№ 50. Lwów — Czwartek dnia 2 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Symplicyusza, Lwa p. rym. — Jutro: św. Kunegundy, Archyppa

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 49, Zachód „ „ 5 m. 38

Długość dnia godzin 10 m. 49, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 marca.

Pod tytułem „Bzik antypolski“ wydał p. Jerzy Wagner, były postępowy poseł z Poznania i były naczelny redaktor *Posener Ztg.*, broszurę w Lipsku, która podobno zdobyła w Niemczech zasłużony rozgłos. Tytuł jej po niemiecku tak brzmi: „Der Pollenkoller. Skizze von Kriegsschauplatz in der Ostmarken“. Autor powiada na wstępie, że do napisania tej rozprawy skłania go dobro państwa, któremu szkodzi błędna polityka rządowa względem Polaków, a błędną jest ona dlatego, że się opiera na fałszywem przedstawianiu poznańskich stosunków przez hakatystyczną prasę. Świetnie wykazuje p. Wagner niesumienność hakaty, jej oszczerczą agitacyę i szkodliwość tej wojny, która się toczy w Poznańskiem, ale podobne głosy już się odzywały w Niemczech może nawet z większą siłą. Prasa katolicka, profesor Delbruck, organy starej szlachty nieraz występowały przeciw fałszerzom z obozu bismarkowskiego, a czyniły to gruntowniej. Lecz zasługą p. Wagnera jest obalenie fałszu, że Polska była państwem barbarzyńskiem, że Polacy swą zasadniczą nienawiścią do Niemców wywołali dzisiejszą walkę i że w niej oni są stroną zaczepną i zwyciężającą, co oczywiście przeraża Niemców i skłania ich do popierania hakatyzmu. Powódź artykułów i broszur, wydawanych przez biuro stowarzyszenia szerzycieli niemczyzny, przez tę kuźnię fałszerzy, obałamuciła naród niemiecki i wytworzyła prąd zgubny dla państwa, a korzystny tylko dla suto opłacanych pismaków i dla jenerałów agitacyi antipolskiej. Wytworzono w narodzie niemieckim złą chorobę — Der Polenkoller — rodzaj bzika, którego skutki są niebezpieczne dla całego państwa, bo rząd, korzystając z zaślepienia, zwolna kuje ustawy wyjątkowe, zagrażające konstytucyi, oprócz zaś tego rozpowszechnia się ubóstwianie przemocy i wszelkich środków barbarzyńskich, co oczywiście paczy charakter narodu, obniża jego cywilizacyę.

Po tym ogólnym wstępie kreśli autor obraz dawnej Polski, albo raczej cytuje starą niemiecką książkę „Das enthullte Polen“ jakiegoś Löwenburga, który pisze: „Polscy książęta z dynastyi Piastów chętnie wchodzili w związki rodzinne z książętami niemieckimi i w ogóle okazywali cudzoziemcom wielką gościnność. Nasi koloniści jeszcze przed reformacyą znajdowali w Polsce drugą ojczyznę, a gdy zaczęła się reformacya i wielu Niemców spotkało ciężkie prześladowanie religijne, uciekali oni do Polski, pomawianej dziś o barbarzyństwo. Tam znajdowali oni serdeczny przytułek i spokój, którego nigdy nie zakłócił żaden polski szowinizm. Kłamstwem też jest twierdzenie, odzywające się teraz (w dobie rozbioru Polski), jakoby Polacy kiedykolwiek okazywali niechęć bądź do obcego języka, bądź do innej wiary. Owszem Polska prześcignęła w tolerancyi religijnej wszystkie najbardziej cywilizowane państwa. Kiedy we Francyi palono na stosach heretyków i urządzano noc św. Bartłomieja, kiedy w Hiszpanii srożył się okrutny teroryzm religijny Filipa II, kiedy w Holandyi szaleli siepacze Alby, kiedy w Anglii krwawe rządy Henryków, Elżbiety, Cromwella zaznaczyły się prawdziwemi hekatombami, kiedy w Niemczech palono Husa, a sam Melanchton uważał, że każdego sekciarza religijnego trzeba karać śmiercią: wówczas jedna tylko Polska gościnnie przyjmowała prześladowanych i każdemu pozwalała chwalić Pana Boga jak zechce. Tym wszędzie potępianym wygnańcom, których ścigano w całej Europie jak drapieżne zwierzęta, nadał sejm wileński w roku 1573 równe prawa obywatelskie, orzekając, że państwo ma ich traktować tak samo, jak katolików. Pozwalano tym niemieckim wygnańcom zakładać własne szkoły, budować swoje świątynie, używać wszędzie swego języka, co więcej, litując się ich niedoli, nadawano im przywileje, naprzykład prawo rządzenia się własnemi ustawami w gminach, które sami założą. W Poznaniu rząd polski darował wygnańcom obszerny grunt pod świątynię ewangelicką, ale nietylko rząd, lecz i obywatelstwo nikomu nie wymawiało obcego pochodzenia, bo naprzykład w Poznaniu wybrano burmistrzem takiego emigranta i kacerza Niemca, który wprawdzie nie mówił po polsku, ale był dzielnym człowiekiem. W ogóle zaś Niemcy korzystali ze wszystkich praw obywatelskich, kupieckich i ziemiańskich na równi z Polakami i było im tak dobrze, że ich rodacy niemieccy oblizywaliby palce, gdyby we własnej ojczyźnie posiadali część takich swobód. O polonizowaniu tych Niemców nigdy nikt nie pomyślał. Polska, zwana dziś barbarzyńską przez fałszerzy historyi, nie pojmowała, jak można człowiekowi odbierać jego język, albo się wtrącać w sprawy czyjegoś sumienia religijnego. Tak samo traktowali Polacy żydów, z którymi wówczas w całej Europie postępowano wprost bestyalnie, torturując co roku dziesiątki tysięcy lub paląc na stosach całemi gromadami, bo naprzykład w Moguncyi spalono ich 14.000, a w Strassburgu 2000. Kiedy święte rzymskie cesarstwo nałożyło osobne cło na życie żydowskie, wówczas w Polsce znajdował ten nieszczęśliwy naród jedyne schronienie i tam tylko litość“.

Przytoczywszy ten urywek z książki Löwenburga, autor zapytuje: a jakże było później w dobie rozbioru Polski? — i tu znowu cytuje pismo jakiegoś Niemca, wydobyte z archiwalnego kurzu. Ów Niemiec z oburzeniem pisze o pierwszych czynach okupacyi pruskiej. „W kraju, który nie posiada nawet wyrazu na pojęcie „policya“, zaprowadzono odrazu ogromny zbiór policyjnych przepisów Miliusa, skrępowano swobodę myśli i ruchów, — pisze ów Niemiec. — Zrabowano Polakom odrazu 241 dóbr ziemskich, — zrabowano, bo oszacowano je fałszywie na 3½ miliona talarów i tyle zapłacono za nie właścicielom, podczas gdy te dobra poufnie oceniono na 20 milionów talarów. Rozdano je kreaturom rządu pruskiego“, — poprzednikom dzisiejszych hakatystów — dodaje od siebie p. Wagner i dalej pisze: „Od tego też czasu rząd pruski nie przestawał popełniać błędów: gnębił, podejrzywał, wywłaszczał i wynaradawiał, skarżąc się ustawicznie na Polaków, że są nieżyczliwi i że się bronią. Grolman, Flottwell i Bismark — oto trójca, która stworzyła system rządowy, stosowany do Polaków od rozbioru ich ojczyzny do dni naszych.

Dopiero Caprivi chciał wejść na inne tory — pisze p. Wagner, — lecz tem oburzył na siebie żywioły, wychowane w pojęciach Grolmana, Flottwella i Bismarka. Znakomitą usługę oddał państwu Caprivi wyniesieniem księdza Stablewskiego na arcybiskupią stolicę i pewną tolerancyę, okazaną językowi polskiemu. Tego przebłysku dobrej woli dotąd nie zapomnieli Polacy, a że odrazu stanęli wówczas po stronie rządu, chociaż ich ostrzegano, aby się nie dawali uwieźć tej fatamorganie, to w każdym razie dowodzi, że nie są źle usposobieni dla państwa. Lecz Caprivi raz powiedział, że nie byłoby nic w tem złego, gdyby landratami w Poznańskiem zamianowano Polaków. Ta perspektywa przeraziła szowinistów pruskich Wnet odbyli oni poufny zjazd w Poznaniu, a potem odbyli pamiętną pielgrzymkę do Friedrichsruh, gdzie Bismark, nienawidzący Polaków i Capriviego i czyniący mu wszystko na przekór, pobłogosławił narodziny hakaty. Od tej chwili zaczęła się ta ohydna polityka ujadania, to kopanie niezgłębionej przepaści między Niemcami a Polakami. Wydano miliony na tę dziką walkę, a realne rezultaty osiągnięto mizerne, natomiast moralne, albo raczej niemoralne zdobyto olbrzymie: zhańbiono przed światem imię niemieckie i zrażono do państwa Polaków, którzy — czy bogaci są, czy zrujnowani systemem rządowym — zawsze są, rozmnażają się i nienawidzą.

Taka jest treść broszury p. Wagnera. Kolońska *Volks Ztg.* czyni następujące uwagi: „Posiew hakatystyczny nie może jakoś dobrze kiełkować; o jego lichocie coraz więcej i częściej mówią ludzie nieuprzedzeni. Niestety jednak, Polacy nie są wstrzemięźliwi tak, jak powinien być naród cierpiący. Śmieszne to jest, że prasa hakatystyczna cytuje teraz zdanie jakiegoś *Przegl du Wszechpolskiego*, który z powodu niedawnego w sejmie pruskim wezwania p. Staudyego, aby Polacy oświadczyli, iż nie myślą odrywać Poznańskiego od Prus, napisał, że „Polska bez Poznańskiego nie da się nawet pomyśleć“. Śmieszne jest cytowanie pisemka, o którem nie wiadomo, gdzie jest drukowane i przez kogo, ani nawet tego, czy to miesięcznik, czy tygodnik. Śmieszne jest w ogóle dowodzenie, że poznańscy Polacy są odpowiedzialni za wszystko, co napisze jakiś zagraniczny świstek. Niemniej jednak warto zapytać: po co Polacy noszą wodę na młyn hakatystów? Co im z tego, że mówią to, czego mówić wcale nie potrzeba? Są oni między Słowianami najzdolniejszym narodem. Ich przymioty sławi głośny pisarz duński Jerzy Brandes, człowiek niezawodnie bezstronny, bo ani Niemiec, ani Polak, a przytem luteranin. On przyznaje, że oni dużo zdziałali w dziedzinie sztuk i nauk pomimo niezmiernie trudnych warunków bytu, ale polityków wydali bardzo mało. I rzeczywiście w polityce są oni słabi, wybitnych dyplomatów prawie nie mają, a już ogół ich jest w swych politycznych wynurzeniach niepowściągliwy; po prostu często trudno zrozumieć, po co Polacy powiedzieli coś, co było zupełnie zbyteczne. To widocznie pochodzi z krewkości temperamentu, z braku zimnej krwi, z nieumiejętności trzymania swych uczuć na wodzy, wreszcie z braku wytrwałości w rozsądnych postanowieniach. Usilnie nawołujemy Polaków, aby zachowywali spokój, równowagę uczuć, nie prawili frazesów nielojalnych i nie poddawali się rozgoryczeniu, lecz za to dzielnie, z zimną krwią, a wytrwale stawiali opór germanizacyi. Hakatyści znużą się bezpłodną akcyą, rząd się przekona, że jest na błędnej drodze, naród niemiecki potępi dziką politykę wynaradawiania, a to wszystko stanie się tem prędzej, czem mądrzej będą postępowali Polacy. Dziś oni muszą sobie trzeźwo powiedzieć: „Odbudowanie Polski uważa świat za mrzonkę i marzycieli nie zechce wspierać, więc o tem nie myślmy, jako ludzie, którzy mogą i powinni brać od świata tylko to, co on dać chce. Natomiast skorzystajmy z przekonania powszechnego i niewzruszonego, że wynaradawianie i wydzieranie języka nie jest ani godziwe, ani możliwe“.

Rechberg.

Piszą nam z Wiednia 27 lutego:

Przeżywszy wszystkich swych następców na urzędzie ministra spraw zagranicznych, hr. Rechberg wczoraj rano umarł w 93 roku życia w swym pałacyku Kettenhof w pobliżu Wiednia. Był on ostatnim i jednym z najwybitniejszych reprezentantów starej polityki austryackiej, której oś tworzyła walka o hegemonię w Niemczech. Potomek starego rodu bawarskiego, urodzony 17 lipca 1806 w Regensburgu, hr. Rechberg za młodu wstąpił do dyplomatycznej służby austryackiej, postępując zwolna w górę po drabinie hierarchicznej. Od r. 1855 do 1859 był austryackim pełnomocnikiem u Związku niemieckiego i zarazem prezydentem Rady związkowej w Frankfurcie. Jak jego poprzednik hr. Fryderyk Thun, tak też hr. Rechberg widział się wtedy narażonym na systematyczne, nieustające, to zręczne intrygi, to brutalne występy pruskiego pełnomocnika — Bismarka. Listy, pamiętniki i zwierzenia poufne żelaznego kanclerza dostarczyły sporego materyału do wyświecenia owej dyplomatycznej walki prusko austryackiej w Frankfurcie. Szkoda tylko, że ani hr. Thun, ani Rechberg z swej strony nie ogłosili pamiętników, i że zatem publiczność pozostaje niemal wyłącznie pod wrażeniem anegdotek, które rozgłaszał Bismark, oczywiście in majorem suam gloriam, ku ośmieszeniu i obniżeniu swych przeciwników coram publico! Śp. Rechberg, ilekroć później wspominano przed nim o Bismarku, poprzestawał na uwadze, że „miał on zawsze wiele szczęścia“. Niezawodnie „Sa Majesté le hasard“, w który wierzył zarówno Macchiaveli jak Fryderyk II, szczególnie sprzyjał twórcy nowego cesarstwa niemieckiego, co jednak niewyklucza, że niezręczność dyplomatycznych współgraczy znacznie przyczyniała się do popchnięcia fortuny na stronę Bismarka. „Dwaj kanclerze“ Klaczki wybornie wyjaśniają tę stronę kwestyi!

Mianowany w maju 1859 ministrem spraw zewnętrznych, hrabia Rechberg piastował ten urząd aż do 27 października 1864. W tym to okresie Bismark stworzył podwaliny gmachu, wykończonego w r. 1866 i 1871. Jako reprezentant polityki przedawnionej, która wskutek zupełnej zmiany stosunków i nowych prądów narodowościowych nie mogła żadną miarą odnieść zwycięstwa, hr. Rechberg walcząc zacięcie z polityką pruską, naprawdę ciągle jej ułatwiał zadanie. Stara rywalizacya o przewagę w Niemczech po różnych mniej więcej niefortunnych pociągnięciach na szachownicy dyplomatycznej, ostatecznie popchnęła Austryę do udziału w wyprawie do Szlezwiku, która nie wzmocniła pozycyi austryackiej w Niemczech, a skończyła się nabytkiem dla Prus. Wyzwoliwszy się z formułek przedawnionej polityki, mąż stanu o szerszych i samodzielnych poglądach, byłby w r. 1860 zrozumiał, że minął dla Austryi czas rewindykacyi dawnej przewagi w Niemczech i Włoszech, i że z natury rzeczy front monarchii zwraca się na wschód, a zatem byłby się niezawodnie porozumiał z Prusami na podstawie wynagrodzenia Austryi — na wschodzie. W takim razie wypadki r. 1863 byłyby Austryi dostarczyły sposobności do całkiem innej, płodniejszej taktyki, niż była ta, której się chciał chwycić hr. Rechberg. Tymczasem owa staroaustryacka polityka Rechberga nie zdołała przeszkodzić wyparciu Austryi z Niemiec, a ominęła najodpowiedniejszą chwilę zdobycia dla Austryi potężnego stanowiska na wschodzie. Po części Andrassy naprawił błędy swych poprzedników zajęciem Bośni i Hercogowiny. Ale cóż to znaczy w porównaniu z perspektywą, która się otwierała Austryi pomiędzy r. 1860 a 1864, gdyby była miała — Bismarka!

„Quand on est mort, c'est pour toujours“ — powiada przysłowie francuskie. Sprawdza się to mianowicie na austryackich ministrach spraw zagranicznych. Buol, Rechberg, Mennsdorf, Kalnoky, nawet ks. Metternich, który rządził 40 lat, z chwilą swego ustąpienia z urzędu, zniknęli bez śladu z widowni politycznej. Nie wywierali już najmniejszego wpływu na sprawy publiczne, nie odważyli się nawet wystąpić z apologią swych zamiarów, ani z radą, ani z krytyką swych następców. Od czasu swego ustąpienia z urzędu hr. Rechberg wegetował jeszcze lat 35, piastował wprawdzie godność członka Izby Panów, ale nikt o nim nic nie słyszał. Ogół dopiero dziś z doniesień o jego śmierci dowiaduje się, że żył jeszcze w pobliżu Wiednia, od dawna całkiem zapomniany.

Sprawa profesora Baudouin de Courtenay.

Od jednego z wybitnych filologów otrzymujemy następujące pismo:

Od kilku tygodni pojawiają się w prasie najrozmaitsze, częścią wręcz sprzeczne z sobą wiadomości o powodach, które skłoniły rząd austryacki do nieodnowienia kontraktu z prof. Baudouinem de Courtenay o dalsze wykłady gramatyki porównawczej na uniwersytecie jagiellońskim. Już sama ilość i różnorodność tych pogłosek świadczy o tem, że sprawą prof. Baudouin de Courtenay zainteresowało się nie tylko szczupłe koło filologów i profesorów, ale bardzo szerokie warstwy społeczeństwa. I nie ma w tem nic dziwnego, jeżeli się zważy okoliczności, wśród których nastąpiło powołanie, tudzież rozważy domniemane przyczyny, skutkiem których ma nastąpić usunięcie jednego z najwybitniejszych uczonych polskich z zajmowanej przezeń katedry profesorskiej.

Nie należy tedy zapominać, że gdy przed kilku laty przyszło wreszcie do obsadzenia ustanowionej już dawniej katedry sanskrytu i gramatyki porównawczej w uniwersytecie jagiellońskim i gdy zaczęto się rozglądać za odpowiednią osobistością, oczy wszystkich osób fachowych zwróciły się odrazu w stronę Dorpatu, gdzie podobną katedrę zajmował prof. Baudouin de Courtenay. I oto ten lingwista pierwszorzędny, uczony, cieszący się zasłużonem uznaniem i sławą rozgłośną, nie tylko w Polsce, ale w całym świecie naukowym, korzysta z nadarzającej się sposobności służenia krajowi i nauce w sposób, jeszcze, niż dotychczas wydatniejszy, porzuca stałą posadę w uniwersytecie rosyjskim i spieszy do Krakowa, gdzie za skromne stosunkowo wynagrodzenie, podejmuje się wykładów w języku polskim

Ze względu na to, że prof. Baudouin de Courtenay jest poddanym rosyjskim, układ z nim mógł być zawarty tylko na pewien, ściśle oznaczony okres czasu, gdyż przyjęcie stałej posady poza granicami Rosyi pociągnęłoby za sobą utratę i tej niepełnej emerytury, jaką rząd rosyjski przyznał ustępującemu przedwcześnie profesorowi. Układ zawarty tedy został na przeciąg lat pięciu, nikt jednak nie wątpił, że jest to tylko formalność i że po upływie oznaczonego w kontrakcie czasu. układ zostanie niechybnie odnowiony. Uczeni bowiem tej miary, jakim jest prof. Baudouin de Courtenay, zjawiają się raz na całe dziesiątki lat i każdy uniwersytet dokłada najusilniejszych starań, aby siłę taką nie tylko pozyskać, ale i jaknajdłużej zatrzymać dla siebie. Przypuszczać coś przeciwnego, znaczyłoby poprostu powątpiewać o zdrowym rozsądku władz szkolnych, tem więcej, że jeszcze przed ćwierćwiekiem (w roku 1874), gdy uczony nasz liczył niespełna lat trzydzieści, uniwersytet krakowski, uznając już wtedy wybitne jego zdolności, ofiarował mu katedrę slawistyki, której on atoli nie mógł wówczas przyjąć.

Od tego czasu nie tylko nie osłabła, ale z każdym rokiem wzmagała się jego działalność naukowa, a wraz z nią rosła i sława naszego uczonego, który gruntownością swoich badań i samodzielnością pomysłów, obdarzony z natury wyjątkowemi zdolnościami i wsparty o olbrzymi kapitał wiedzy, wysunął się na jedno z pierwszych miejsc w gronie już nie tylko polskich i słowiańskich, ale wogóle europejskich językoznawców. Nie od rzeczy będzie tutaj wspomnieć, że prof. Baudouin de Courtenay należy do twórców t. zw. kierunku psychologicznego w językoznawstwie, jego bowiem praca p. t. „Einige fälle der wirkung der analogie in der polnischen declination“ była jedną z pierwszych prób objaśniania zmian morfologicznych za pomocą działania „analogii“.

Obfita w liczne rezultaty działalność naukowa prof. Baudouina de Courtenay spotęgowała się jeszcze po osiedleniu się jego w Krakowie i to w sposób prawdziwie zdumiewający. Wystarczy powiedzieć, że w przeciągu tych kilku lat, spędzonych w grodzie podwawelskim, ogłosił on dwadzieścia kilka większych i mniejszych dzieł i rozpraw, biorąc równocześnie niezwykle czynny udział w pracach Akademii umiejętności i pełniąc obowiązki swoje profesorskie z całą gorliwością i znajomością rzeczy.

Mając to wszystko na uwadze, można było być pewnym, że prof. Baudouin de Courtenay, o ile to oczywiście będzie odpowiadało jego własnym zamysłom, pozostanie do końca życia na zajętem przez siebie stanowisku i w długie jeszcze lata, znajdując się w pełni sił będzie stanowił ozdobę i chlubę wszechnicy krakowskiej. Tymczasem ku największemu zdumieniu wszystkich ludzi, interesujących się losami nauki polskiej, uniwersytet jagielloński otrzymał niedawno zawiadomienie z namiestnictwa, że ministeryum oświaty nie ma zamiaru odnowić układu z prof. Baudouin de Courtenay, wzywa natomiast kollegium profesorów do przedstawienia innego kandydata na katedrę gramatyki porównawczej.

Komunikat ten był dla wszystkich prawdziwą niespodzianką. Cóż bowiem stało się takiego, że profesor, który piąty już rok pełni swoje obowiązki ku największemu zadowoleniu zarówno władzy uniwersyteckiej, jak niemniej słuchaczy, o czem jeszcze powiemy niżej, nagle, wbrew opinii tychże czynników, uznany zostaje przez władzę centralną w Wiedniu za nieodpowiedniego do dalszego zajmowania tak zaszczytnie dotąd piastowanej katedry?

Próby rozwiązania tej zagadki, obiegające naszą prasę, a objektywnie zaregestrowane przez Szanowną Redakcyę w Nrze 10 *Przeglądu* z r. b., zdaniem mojem nie wytrzymują krytyki. Bo oto mówią jedni, że na postanowienie austryackiego ministeryum oświaty wpłynął rząd węgierski, który chciał w ten sposób ukarać prof. Baudouina de Courtenay za rzekomą „agitacyę panslawistyczną“ między ludem słowackim w północnych Węgrzech. Co sądzić o tego rodzaju „agitacyach“, wiemy bardzo dobrze. W ciągu całych pięciu lat, spędzonych w Krakowie, prof. Baudouin de Courtenay był tylko raz na Słowaczyźnie, bardzo krótko i w celach ściśle naukowych. Przytem — i to jest chyba najważniejszem — uczony nasz nie hołduje wcale idei panslawistycznej...

Według innej wersyi, ministeryum postanowiło nie odnawiać kontraktu z prof. Baudouinem de Courtenay dlatego, że on jest „zanadto niemiłym partyi konserwatywnej“, jakkolwiek, choćby tylko z tego powodu, że jest „obcokrajowcem“, nie bierze on najmniejszego udziału w życiu politycznem Galicyi. Stojącemu zdala od wszelkich walk partyjnych trudno mi ocenić, o ile takie przypuszczenie jest uzasadnionem, tyle jednak zdaje mi się być rzeczą pewną, że jakiekolwiek stronnictwo, konserwatywne czy postępowe, które imałoby się tak niemoralnych środków, jak wywieranie wpływu na obsadzenie katedr profesorskich, kierując się przy tem nie kwalifikacyami naukowemi kandydata, ale jego przekonaniami politycznemi, samo sobie kopałoby grób, gdyż każda szlachetniejsza jednostka musiałaby się odwrócić od niego ze wstrętem. Dlatego nie mogę nawet przypuścić, iżby kierownicy naszej partyi konserwatywnej byli czy tak źli, czy tak krótkowidzący, jak im to ktoś imputuje. Należy się też spodziewać, że w interesie samego stronnictwa pojawi się stanowcze odparcie uczynionego mu zarzutu.

Inni wreszcie przypuszczają, że na nieodnowienie kontraktu z p Baudouinem de Courtenay wpłynęło to, iż „jakkolwiek jest on niezawodnie znakomitym uczonym, to jednak nie stoi na tej samej wysokości, jako pedagog“. Jeżeli wyraz „pedagog“ użyty tutaj został w znaczeniu „nauczyciel“ (gdyż na właściwą pedagogię jest już na uniwersytecie za późno), w takim razie byłby to zarzut najpoważniejszy, ile że od profesora uniwersytetu wymagać musimy oprócz wszechstronnej znajomości wykładanego przedmiotu także i zdolności nauczania. Atoli i to przypuszczenie nie może się ostać żadną miarą wobec tego, że prof. Baudouin de Courtenay słynie właśnie, jako wyborny nauczyciel, który wykształcił cały szereg pracowników na niwie badań jezykowych. Wykłady jego odznaczają się nie tylko pogłębieniem poruszonych przezeń zagadnień naukowych, ale i niezrównaną jasnością, która sprawia, że w gronie słuchaczy prof. Baudouina de Courtenay znajdują się niejednokrotnie i ludzie starsi. Młodzież wszechnicy jagiellońskiej dała na swój sposób wyraz uczuciu wdzięczności, jaką żywi dla swego nauczyciela za otrzymywaną od niego karm duchową, — ważniejszem bez porównania wydaje mi się to, że kollegium profesorów wydziału filozoficznego, a więc pedagogów z zawodu, oświadczyło się również za zatrzymaniem prof. Baudouina de Courtenay na zajmowanej przez niego katedrze, co świadczy chyba najlepiej o jego zdolnościach profesorskich.

Tak oto okazuje się, że wszystkie przypuszczenia, dotyczące zamierzonego usunięcia prof. Baudouina de Courtenay z katedry, pozbawione są już to faktycznej podstawy, już też prawdopodobieństwa. Mojem zdaniem, najwięcej uzasadnienia posiada jeszcze domysł, wskazujący na rząd węgierski, jako sprawcę niezrozumiałego dla nas zarządzenia. Władze węgierskie mają bowiem istotny powód do nielubienia prof. Baudouina de Courtenay. Nie bawił on się wprawdzie w żadne „agitacye“, ale natomiast ogłosił niedawno w czasopiśmie *Slov nsky Přehled*, wydawanem przez Ad. Czernego, studyum p. t. „Słowacy a korona św Szczepana“, w którem ujawnił fakty wprost bestyalskiego znęcania się władz węgierskich nad Słowakami. Artykuł ten mógł rzeczywiście wyprowadzić Węgrów z równowagi i popchnąć ich do wywarcia zemsty na prawdomownym pisarzu za pomocą zręcznej intrygi w Wiedniu.

Jakiekolwiek są zresztą powody odsunięcia prof. Baudouina de Courtenay od uniwersytetu, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powody te nie mają z nauką nic wspólnego. Wobec tego każdy chyba zgodzi się ze mną, że obowiązkiem naszym jest nie dopuścić do tego, iżby węgierskie czy wiedeńskie, w każdym razie obce nauce „widzimisię“ decydowały o losach naszych uczonych i naszych uniwersytetów. Krzywda, wyrządzona społeczeństwu polskiemu, byłaby tem dotkliwszą, że prof. Baudouin de Courtenay jest jednym z pierwszorzędnych uczonych i siłą profesorską tak wybitną, iż tylko jej zazdrościć mogą inne uniwersytety wszechnicy jagiellońskiej. Zdanie moje podpisze bez wahania cały zastęp filologów, uznających w prof. Baudouinie de Courtenay jednego z najznakomitszych dzisiaj w Europie przedstawicieli badań językowych.

Nie zdaje mi się, aby nad tak jednomyślnym sądem ludzi nauki i nad tak wyjątkowo zgodną opinią młodzieży i starszyzny uniwersyteckiej można było przejść do porządku dziennego. W każdym razie o wrażeniu, jakie zarządzenie ministeryalne wywołało w kołach naukowych, zostały już poinformowane czynniki decydujące we Wiedniu, a mamy nadzieję, że i władza krajowa uczyni ze swej strony odpowiednie przedstawienie. Interwencyi tej spodziewamy się tem pewniej, że na czele rządu krajowego stoi obecnie mąż rzetelnej nauki, dbały niewątpliwie o jej rozwój i powodzenie.

„O miłości“.

O miłości mówił onegdaj w „Kole literackiem“ p. Izydor Kuncewicz. Jak zawsze aktualnym i interesującym jest wybrany przez prelegenta temat, dowodzi liczba słuchaczy, którzy się zebrali w sobotę w salonach „Koła“ tak licznie, jak się to nigdy nie zdarza. Osobliwie płeć piękna była silnie reprezentowana. I nic dziwnego; spodziewano się wiele, bo wiele się można spodziewać po temacie, którego istotę stanowi uczucie tak potężne jak miłość. Ponieważ miłość jako uczucie najgłębsze i najobfitsze w przejawy jest zarazem uczuciem najindywidualniejszem, więc każdy ze słuchaczy bardziej niż się to dzieje w innych wypadkach spodziewał się czegoś odrębnego, osobistego. Te różnice zaciekawienia odbijały się też żywo i na twarzach słuchaczy, z których jedni byli poważni, inni uśmiechnięci z pewnym odcieniem niedowierzania, jak gdyby nie przypuszczali, by im prelegent mógł powiedzieć jakieś rzeczy nowe lub nadzwyczajnie „intymne“, u innych wreszcie, oczekiwanie miało charakter jakiejś chytrej ciekawości, jak gdyby spodziewali się usłyszeć coś pikantnego. Podobnie charakteryzowały też nastrój i rozmaite półsłówka rzucane tu i ówdzie jakby od niechcenia, a tyczące się częścią prelekcyi a częścią prelegenta.

Pan Kuncewicz rozpoczął swoją prelekcyę od zaznaczenia różnicy pomiędzy miłością we właściwem tego słowa znaczeniu tzn. uczuciem opartem na różnicy płci, a innymi uczuciami jak miłość rodziców do dzieci, dzieci do rodziców, miłość między rodzeństwem, przyjaźń itd. Następnie wspomniawszy krótko o zapatrywaniach niektórych filozofów na miłość, przeszedł do historycznego przedstawienia przemiany form, w jakich objawiała się miłość w dziejach ludzkości. Stwierdziwszy więc, że uczucie

to u człowieka pierwotnego, towarzysza mamuta i jaskiniowego niedźwiedzia, było ślepym popędem zmysłowym, wykazał prelegent, że z biegiem czasu przechodząc przez rozmaite fazy to wybijało się ponad poziom zmysłowości, to zniżało się do niego stosownie do panujących prądów cywilizacyjnych. Chrześcijaństwo dopiero wyniosło to uczucie do tych wyżyn moralnych na jakich ono dzisiaj się znajduje, podnosząc zarazem godność kobiety, która w życiu przedchrześcijańskiem odgrywać musiała rolę upokarzająco podrzędną.

Po tym wstępie historycznym przeszedł p. Kuncewicz do przedstawienia różnic, jakie dzisiaj zachodzą w formach miłości u ludów, znajdujących się na wyższych i na niższych stopniach cywilizacyi. Na kilku przykładach wykazał tu prelegent, że miłość rośnie pod względem intelektualnym i moralnym w miarę podwyższania się poziomu cywilizacyi, a zniża się i zwierzęcieje wraz z obniżaniem się tego poziomu. I formy w jakich się miłość współcześnie objawia u rozmaitych ludów stojących na rozmaitych stopniach rozwoju cywilizacyjnego nastręczyły prelegentowi sposobność przytoczenia kilku przykładów bardzo ekscentrycznych.

Wreszcie przystąpił prelegent do najważniejszej części swojego odczytu t. j. do charakterystyki współczesnej miłości tak jak ją my pojmujemy. Otóż mówiąc w pierwszej linii o genezie tego uczucia, wyraził prelegent zdanie, że samo pokrewieństwo dusz nie wystarcza do wzniecenia uczucia prawdziwej miłości. Według niego zmysły muszą tu zlewać się w harmonijną całość z upodobaniem psychicznem. Miłość jest u kobiet najsilniejszą i najtrwalszą, gdy upodobanie zmysłowe łączy się z podziwem dla mężczyzny. Samo upodobanie umysłowe może stworzyć sympatyę, przyjaźń i t. d. samo zaś upodobanie zmysłowe jest albo nietrwałem albo prowadzi do zboczeń. Kochać prawdziwie można według prelegenta tylko raz w życiu. Z tego wszystkiego doszedł prelegent do wniosków, że miłość jako uczucie najpotężniejsze, musi wywierać znaczny wpływ na moralność ludzką. Pod tym względem uważa też p. Kuncewicz miłość prawdziwą za najpotężniejszy środek doskonalenia się. Człowiek zakochany naprawdę nie może uczynić nic złego, owszem wszystko przybiera dlań formy dobre i szlachetne, tak samo jak pod wpływem odwrócenia miłości t. j. zazdrości widzi wszystko w kolorach ponurych i zdolnym jest do popełnienia najszkaradniejszych zbrodni. Miłość która więc w harmonijną całość zachwycy zmysłów i duszy jest też zdaniem prelegenta drogą, po której kroczy ludzkość do ostatecznego udoskonalenia.

Jak widać z przytoczonej tu treści, odczyt cały miał charakter, żeby się tak wyrazić, eklektyczny. P. Kuncewicz powybierał wyrywkowo ze wszystkich dziedzin to, co się mogło odnosić do miłości. W ten sposób dał po trochę wszystkim, i tym, którzy czekali na psychologię, i historykom, i społecznikom, i badaczom cywilizacyi współczesnej i przyrodnikom, a wreszcie i tym, którzy czekali może na sformułowanie niektórych stanów, przez nich samych przeżytych. Najmniej zapewne zadowolił tych, którzy oczekiwali jakichś sensacyjnych, pikantnych rewelacyj. To też na tych twarzach, które przed odczytem najwyraźniej odbijały w sobie prostą ciekawość, znać było po odczycie wyraz rozczarowania. Wogóle cały odczyt odnośnie do swego działania na audytoryum robił wrażenie oliwy, rozlanej na rozruszaną powierzchnię wody. Fale zaciekawienia wygładziły się pod wpływem prelekcyi, a jeżeli u tych, którzy za wysoko napięli swoje zaciekawienie, nastąpiła pewna reakcya, to temu winni oni sami, a nie prelekcya. Odczyt nagrodzono oklaskami, ale dyskusyi nad nim nie było. Przyrodnicy mogliby dyskutować o przyrodniczem znaczeniu miłości, literaci o literackiem, społecznicy o cywilizacyjnem itd. Ale w takiem zebraniu niefachowców musiałaby dyskusya albo być nudną, bo złożoną z powtórzeń rzeczy znanych i uznanych, albo zawierać jakieś fakta z osobistego doświadczenia, a to niebezpieczne.

Wybory do Rady miejskiej

Wczorajsze wybory odznaczały się wielką niejednomyślnością, a obok tego niebywale licznym udziałem wyborców w głosowaniu. Bowiem na 9.080 wyborców głosowało 6.081. Jak głosowano, wykażemy tu, nadmieniając z góry, że krążyło wiele list sfałszowanych, czyli nie pochodzących naprawdę od tych komitetów, których firmę nosiły. I tak: krążyła jedna sfałszowana lista komitetu miejskiego, dwie sfałszowane listy antisemickie, jedna komitetu katolicko-narodowego i jedna grona urzędników.

Stosunek oddanych głosów do list jest następujący:

na miejską (także fałszywą) oddano	3093	gł.
„ trzy antisemickie „	421	„
„ dwie urzędnicze „	528	„
„ dwie katol.-narod. „	379	„
„ techniczno-przemysłową „	290	„
„ mieszcz.-ludową „	229	„
„ ruską „	219	„
„ powszechną „	205	„
„ „uczciwą" (p. Tuszyńskiego) „	192	„
„ realnościową „	188	„
„ szynkarską „	129	„
„ rękodz.-przemysłową „	104	„
„ niezawisłą „	24	„
„ I i II dzielnicy „	20	„
„ zjedn. stanów obywat. „	18	„
„ dzikie, drukowane i pisane „	42	„
Razem	6081	gł.

Absolutna większość wynosi 3041, czyli lista komitetu miejskiego, licząc prawdziwą i sfałszowaną, otrzymała 52 głosów ponad absolutną.

Skrutynium rozpocznie się jutro, jednakże już teraz można powiedzieć, że małą szansę dostania się do Rady miejskiej mają ci, którzy figurowali tylko na miejskiej liście, a byli przez publiczność mocno kreśleni, jak n. p. wszyscy dyrektorowie byłej Kasy oszczędności, przedewszystkiem zaś p. Tadeusz Romanowicz. Znajdował się on na dwóch listach, ale przeważnie go wykreślano, zwłaszcza wykreślali go urzędnicy, w ogóle cała inteligencya, jakoteż właściciele domów.

Ponieważ w ogóle listy drukowane są bardzo kreślone, przeto komisya skrutacyjna będzie miała ogromną pracę, i wątpić można, żeby przed upływem czterech tygodni mogła ją dokonać, z powodu wszakże rozbicia się głosów przyjdzie zapewne do wyborów ściślejszych. Wyborcy powinni przeto starannie przechowywać karty legitymacyjne, gdyż za parę tygodni przydadzą się one.

Co i o czem piszą.

Stała i coraz częściej powtarzana formułka o zmateryalizowaniu się naszej młodzieży i o jej interesowności w stosunkach matrymonialnych stała się już teraz tak powszechną, że niektórym ludziom, nie dowierzającym wszystkiemu, co przybiera postać prawdy niezachwianej, dała pochop do jej zdemaskowania. Do takich ludzi należy autor doskonałego artykułu. zamieszczonego w petersburskim *Kraju*, a podznaczonego pseudonimem „Wierny". Otóż ten pan Wierny, zbadawszy, że formułka o interesowności naszej młodzieży dlatego tylko stała się tak powszechną, że nie znalazło się dotychczas dość ludzi do wykrycia zawartego w niej fałszu, a za to jest mnóstwo takich, co bezkrytycznie wszystko powtarzają za drugimi, zajął się nią i zebrawszy potrzebny materyał, zabrał publicznie głos w tej sprawie. W artykule swym wykazuje on, skąd wzięła się formuła, o ile można zebrać dowody na jej słuszność i dochodzi wreszcie do konsekwencyi, że wcale tak nie jest, jak mówi formuła, owszem że młodzież nasza zanadto kieruje się sercem i uczuciem, a za mało rachunkiem.

Autor pisze:

Czy posag odgrywa w społeczeństwie naszem wielką rolę? W wyobraźni ogromną, w rzeczywistości małą.

Mamy i ciocie młodych polek myślą oczywiście inaczej. W ich przekonaniu świat cały roi się od łowców posagowych; młodzież dzisiejsza — ta biedna „młodzież dzisiejsza"—uchodziła od początku świata za zdemoralizowaną, myśli wyłącznie o złocie; gdyby nie rubel, ludzie przestaliby się żenić. Na szczęście Opatrzność zsyła na ten padół płaczu panny posażne. Posagi ratują sytuacyę. Poglądy nasze udzielają się pannom. Panienka, wychowana skromnie, nie może uwierzyć, żeby jej wdzięki zwabiły wielbiciela. Wszak co krok spotyka rówienniczkę ładniejszą, wykształceńszą, zdolniejszą. Poczytywałaby sobie za zarozumiałość równać się z niemi. Jeżeli zaś znalazł się ktoś, komu podobała się widocznie, to najniezawodniej winien wszystkiemu posag. Czytała o tem w książkach, przestrzegały ją starsze koleżanki; raz dała jej to nawet do zrozumienia matka jednej z przyjaciółek. I oto istota młoda, dobra, łagodna, istota, która uczuwa wyrzuty sumienia, gdy spotka na ulicy żebraka, a nie ma drobnych w portmonetce, uwierzyła święcie, że jest ponętną zdobyczą dla młodzieży jedynie ze względu na posag, a nie zastanowiła się nigdy, czy to, co mężowi kiedyś wniesie, może być dla kogokolwiek prawdziwą zachętą do małżeństwa. Jakże więc jest naprawdę? Czy młodzież chciwa, czy też bezinteresowna? Być może, iż o małe posagi nie pyta; ale o wielkie? Czy i te nie mają dla niej powabu?

Nic trudniejszego, jak określić jasno, co to jest „wiele", a co „mało". Jednemu imponuje to, na co drugi nie zwraca uwagi. Natomiast przy każdej zmianie majątkowej, łatwo jest orzec, czy położenie zmieniło się na lepsze, czy na gorsze. Niepodobna prawie powiedzieć, gdzie się zaczyna posag wielki, a gdzie się kończy mały, ale bez trudności można wymienić tych, którzy, żeniąc się, wzięli na swe barki nowy — choć może bardzo słodki — ciężar, i tych, którzy naodwrót pozbyli się części ciężaru. Rzućmy okiem dokoła, policzmy jednych i drugich. Zważmy, ile dochodu miewa w naszem społeczeństwie trzydziestoletni, nieżonaty mężczyzna, pracujący na swe utrzymanie, a jakie bywają przeciętnie dochody młodego małżeństwa po wliczeniu posagu żony; porównajmy te dochody z wydatkami, a przekonamy się ku własnemu zdziwieniu, jak małą jest liczba takich, którzy, żeniąc się, poprawiają swój byt materyalny.

Wiem dobrze, że to, co powiedziałem, wyda się niejednej czytelniczce tendencyjną obroną rodu męskiego. Na to nie ma rady. Niech mężczyzna, mający trzy tysiące rubli rocznego dochodu, weźmie panienkę, mającą tysiąc rubli renty, a może być pewien, iż wszystkie mamy powitają tę wiadomość chórem: „Ha, nic dziwnego! Przecież miała posag!" Młodzież ma opinię popsutą z kretesem. Na nic się nie zda, że co parę tygodni słyszymy o ślubie jakiejś ubogiej panny, która dotąd lekcyami zarabiała na życie, a od jutra będzie dyrektorową cukrowni lub współwłaścicielką kamienicy. Wyrok na płeć męską wydany jest z góry. Ożeń się przyjacielu, wyrzecz się podróży, do których przywykłeś, zapomnij o kolacyjkach w gronie przyjaciół, przestań kompletować bibliotekę, wystąp ze spółki myśliwskiej: wszystko to nic ci nie pomoże. Jeżeli ci tylko żona coś wniosła, dojdzie cię niewątpliwie głos, że się ożeniłeś dla pieniędzy.

A jednak obniżanie się wartości posagów jest prostem następstwem wielkiego przeobrażenia ekonomicznego, przez jakie od lat wielu przechodzimy. Stopa procentowa się obniża, wartość kapitału maleje; w społeczeństwie zaś, które do dnia dzisiejszego jest na poły ziemiańskiem, konkurencya niegodziwej Ameryki przetrzebiła posagi do reszty. Kapitał z nieruchomego stał się ruchomy, z ruchomego lotny. Majątek przelewa się, jak mgła, przeganiana wiatrem. Matka miała posag, córka już tylko wyprawę. Równocześnie wzrosła znakomicie wartość zarobków męskich. Praca umysłowa wynagradzana jest bez porównania lepiej, niż pół wieku temu. Zasada, iż każda praca domaga się zapłaty, zakorzeniła się już w naszem społeczeństwie. Porównajmy to, co pobierali niegdyś dyrektorowie komisyj, z tem, co pobierają dziś dyrektorowie banków, — porównajmy to, co najwięksi z naszych poetów dostawali za swe tomiki z tem, co powieściopisarz średniej miary dostaje teraz za nowelkę, a będziemy mieli próbkę dokonanego przewrotu. Zmieniła się wartość pracownika; innem też okiem patrzą na niego rodzice panien na wydaniu. Nauczyliśmy się już cenić pracę dla jej dochodów. Kto wie? — może kiedyś nauczymy się cenić ją dla niej samej. A w porównaniu z tym zarobkiem mężczyzny jakże rozpaczliwie przedstawiają się dziś jeszcze płace kobiet! To, od czego on zaczyna, stanowi nieraz dla niej kres wymarzonego awansu. Na tysiąc małżeństw znajdziemy w warstwie inteligentnej jedno, w którem zarobek żony stanowi rzeczywiście jakąś godną uwagi cząstkę budżetu. Czy mamy nad tem płakać? Broń Boże. Niechby tylko praca mężatek zaczęła znaczniejsze dawać zyski, a z pewnością ogniska domowe stracą na cieple i blasku. Chcąc rozumować poważnie, trzeba się z faktami pogodzić. Policzmy w którémkolwiek mieście, w którymkolwiek powiecie wszystkie dochody, jakich praca mężów przysparza, porównajmy je z procentami od posagów żon, a zobaczymy, jak małym stosunkowo czynnikiem są posagi w całym naszym ustroju ekonomicznym.

Rzecz oczywista, że są i wyjątki. Jakimże cudem mogłoby ich nie być. Są bankruci, którzy mają jedynie wybór między posagiem a kulką z rewolweru; są panicze, oswojeni od dziecka z myślą, że po to odziedziczyli koronę dziewięciopałkową, by ją dobrze spieniężyć; są wreszcie ci, najbiedniejsi może między młodzieżą, przykuci łańcuchem obowiązku do ojczystego zagonu, którzy tylko posagiem żony mogą pospłacać posagi sióstr i odpędzić widmo ruiny od strzechy domowej. Są i być muszą, tak samo, jak są matki, które stawiają ostatni grosz na kartę, by złapać bogatego zięcia, jak są panny, które poświęcają się dla zapewnienia łyżki strawy rodzicom, jak są kokietki, które, powiedziawszy sobie: zrobię karyerę! — umieją wytrwać w szlachetnym zamiarze.

— Więc chcesz nas pan przekonać, że mężczyźni są aniołami, że kierują nimi tylko idealne pobudki, że żadna z nas nie jest godna....? — zapyta jakaś feministka.

— Nie, łaskawa pani. Na szczęście dla naszego społeczeństwa mężczyźni nasi aniołami nie są, bo źleby było pod koniec wieku dziewiętnastego z narodem, składającym się z Anhellich. Mają nawet wiele wad wcale nie-anielskich. Jedną z nich jest właśnie to, iż choć się ostatecznie bez posagu żenią, zbyt wiele o nim poprzednio gadają. Słuchając tych gawęd, możnaby nabrać przekonania, że na piaskach mazowieckich i na czarnoziemiu nadbużańskim wyrasta jakieś pokolenie muskularnych struggle for lifer'ów, nie cofających się przed niczem, jakiś zastęp Kortezów, czy Pizarrów, wyruszających na połów złota. Ostatecznie poczciwa, miękka natura polska przeważy, ale nim to nastąpi, różne zawodne rachuby niejednemu przewracają w głowie. Rachują więc ale nie mogę im wybaczyć, że rachują źle! Gdyby umieli liczyć bez błędu, dowiedzieliby się wkrótce, że posagów jest mało, a te, które w grę wchodzą, nie warte przeważnie tego, by za niemi szaleć. Mimo względnej zamożności kilku miast większych, mimo odwiecznych fortun kilkunastu rodzin magnackich, jesteśmy społeczeństwem ubogiem. Gdyby młodzież nasza przysięgła sobie żenić się tylko z pannami posażnemi, skazałaby się na dożywotni celibat. Rozpalanie młodej wyobraźni rojeniami posagowemi nie zmieni tego faktu, wypływającego z ekonomicznych warunków bytu. Jeżeli jednak nabijanie sobie głowy mrzonkami o krociach jest złe, jeżeli sprowadza młodego z prostej drogi, jeżeli odwraca jego uwagę od szczęścia, które ma pod bokiem, jeżeli naraża go na rozczarowania i harbuzy, to najlepszem lekarstwem na tę chorobę wyobraźni jest ścisła rachunkowość. Zamiast lecieć na oślep za czarodziejskiem hasłem: „posag!" — nauczmy się obliczać posagi z kupiecką ścisłością, badać je przez szkło powiększające, a niewątpliwie stracą w naszych oczach bardzo wiele z tajemniczego uroku, jaki je dziś jeszcze otacza.

— Ale są przecież milionerki; te będą zawsze pożądanym łupem posagowiczów — może mi ktoś powiedzieć.

Serce mi się krwawi, gdy pomyślę o niedoli naszych smętnych milionerek i o kłopocie tych biednych rodziców, ale nie mogę ofiarować im nic więcej, jak tylko skromną radę. Jeżeli chcą się doczekać bezinteresownego konkurenta, niech nie dają złego przykładu. Mieszczka, która poluje na hrabiego, szlachcianka, której potrzeba księcia, nie mają prawa narzekać na chciwość ludzką. Wogóle nie jest jeszcze tak źle, jak się zdaje. W społeczeństwach zachodnich, o wiele bogatszych, małżeństwo częściej niż u nas, traktowane bywa, jako prosty interes. My, ubożsi, a w interesach mniej twardzi, rozprawiamy o posagach dużo, blagujemy, gdy się uda, a skoro nadchodzi pora zakładania nowego gospodarstwa, godzimy się z koniecznością i zapraszamy ojcowską biedę do wspólnego stołu.

Kronika teatralna.

W teatrze krakowskim wystawiono w sobotę jeden z utworów, nadesłanych na ostatni konkurs dramatyczny Wydziału krajowego, a przez sędziów konkursowych do grania zaleconych, p. t. „Chłopska polityka", sztuka ludowa w 5 odsłonach. W utworze tym autor postawił sobie za zadanie odzwierciedlić zgubną agitacyę socyalistyczną na wsi i w barwnym obrazie przedstawić zamieszki, wyuzdanie i zbrodnie, jakie z niej wynikają. Nie wdawał się autor w rozumowania, skierowane przeciw teoryom socyalistów, lecz każe faktom przemawiać, a przyznać mu trzeba, że fakta te czynią wrażenie prawdy życiowej. Podajemy treść sztuki podług relacyi *Czasu*:

Dramat rozgrywa się na wsi, podminowanej agitacyami wiejskiego polityka, Sebastyana Ziemby, który czyta „gazetki", urządza wiece i dużo deklamuje przeciwko „panom i stańczykom", a zarazem krzywdzi brata, procesuje ubogą wdowę i zniesławia uczciwą dziewczynę, chcąc ją zmusić do małżeństwa. Ziembie pomaga koncypient adwokacki Dr. Rosig, kilku parobków, nie mających nic do stracenia i kilku ograniczonych włościan. Obóz przeciwny reprezentuje wójt Bartek Czaja, dzielny i rozumny chłop, który z całem poświęceniem i z narażeniem własnego życia zwalcza przewrotną działalność Ziemby i jego pomocników. — Ale usiłowania jego są bezskuteczne. Na wiecu urządzonym w mieszkaniu Ziemby, przychodzi do gwałtownych rozpraw, agitatorzy wskazują na wójta jako na stronnika panów i rządu, a wzburzony i zaślepiony tłum zabija Czaję mimo obrony Magdy Amerykanki, która go od dawna w cichości kochała.

Taki jest przebieg dramatu społecznego, po za którym roztacza się dramat sercowy młodszego brata Ziemby, Stanisława, który ukochał całem sercem piękną Zośkę, a doprowadzony do rozpaczy zdradliwemi podszeptami Sebastyana, uwierzywszy w zdradę narzeczonej, rzuca się w wir politycznej agitacyi i buntuje włościan przeciwko wójtowi.

Najlepszą część sztuki stanowią sceny charakterystyczne, jak odjazd i powrót rekrutów, komisya sądowa, wiece itp. Jest w nich dużo życia, chłopskiej fantazyi i nader trafnej obserwacyi psychologii ludowej. Wyborne pod każdym względem są także typy drugoplanowe, których wielką ilość wprowadza autor — wreszcie myśl przewodnia i tendencya są bardzo uczciwe, zdrowe i szlachetne. Natomiast główne postacie pomyślane zupełnie oryginalnie, są mniej szczęśliwie narysowane. Obaj przedstawiciele wrogich obozów: wójt i Ziemba są nie dość wyraziści; wójt jest trochę deklamatorski, Ziemba niejednolity i zanadto melodramatyczny. Nieszczęśliwa Kaśka jest zupełnie blada, a Magda Amerykanka (dziewczyna z Ameryki), która mogłaby stanowić typ zupełnie nowy i bardzo ciekawy, jest ostatecznie zwykłą, sentymentalną dziewuchą. — Konflikt uczuciowy zupełnie sztuczny, nie wywiera z tego powodu żadnego wrażenia — a końcowa katastrofa sztuki przychodzi bez należytego przygotowania i uzasadnienia, tak, że ten silny efekt ginie w swem nieprawdopodobieństwie. Dodać jeszcze należy kilka błędów technicznych, z których najważniejszym jest brak należytej perspektywy i wynikająca stąd rozwlekłość niektórych epizodów, nie dość z całością związanych.

* * *

Już na pierwszem przedstawieniu „Chłopskiej polityki" dały się słyszeć z galeryi luźne objawy niezadowolenia, w niedzielę zaś opowiadano sobie w Krakowie, że na drugiem przedstawieniu w niedzielę wieczór socyaliści urządzą demonstracyę, podobną jak niegdyś na przedstawieniu „Kusicieli ludu". Rzeczywiście w 3 akcie, gdy jedna z osób dramatu rzekła: „nasz włościanin nigdy nie będzie socyalistą", podniosły się z galeryi krzyki: „Hańba!" i sykania, zagłuszone natychmiast hucznymi oklaskami ogromnej większości widzów. Na tem się demonstracya skończyła, gdyż organa policyjne w tej chwili wyprowadziły z sali krzykaczy.— Byli to: Ludwik Baumfeld, Jan Kogut krawiec, przy którym znaleziono gwizdawkę i czterej studenci krakowskiego uniwersytetu. Skazano każdego z nich na parę dni aresztu.

Z rynków zbożowych.

Pod wpływem wiadomości o stanie zasiewów w Stanach Zjednoczonych, na rynkach zbożowych panowało w ostatnich dniach usposobienie niestałe. Zimna i burze śnieżne, jakie w ostatnim tygodniu panowały w Ameryce, ustały. Pogoda się ustaliła i początkowo temperatura się ociepliła, lecz po dniach kilku znów nastały mrozy, które nie mogły jednak przynieść wielkiej szkody, gdyż zasiewy znajdują się pod warstwą śniegu. Danych ścisłych, dotyczących szkód, zrządzonych przez zimna, nia ma jeszcze, a ostatnie wiadomości telegraficzne brzmią pomyślnie. Dowozy farmerów amerykańskich, skutkiem złej pogody, nieco się zmniejszyły, lecz są jeszcze znaczne i rozmiar ich przewyższa odnośne cyfry za rok ubiegły. Zapasy pszenicy, choć powoli, wzrastają. Pod wpływem tych czynników tendencya rynków amerykańskich była słaba z pewnemi zmianami w kierunku zwyżki, która znów ustępowała tendencyi słabszej skutkiem zwiększonej podaży. Na osłabienie tendencyi wpływał również zwiększony wywóz zboża z Argentyny i korzystna ocena urodzajów w tym kraju, tudzież wiadomości o niezwykle dobrym urodzaju w Australii. Po kikakrotnych falowaniach cen pod wpływem powyżej wzmiankowanych czynników, ceny pszenicy w ostatnich dniach nieco się obniżyły, w porównaniu jednak z tygodniem zaprzeszłym straciła tylko pszenica na dostawę, lecz ziarno gotowe zyskało w cenie. Usposobienie rynków angielskich było mocne, bez wielkiego ożywienia. Na rynkach francuskich w ostatnich dniach było spokojnie. Wobec dobrych widoków urodzajów, farmerzy zdradzali więcej chęci sprzedaży i pozbycia się zapasów ziarna przed robotami wiosennemi w polu. Młynarze czynią zakupy niewielkie, głównie zboża krajowego; ziarno zagraniczne bez większego popytu. Tendencya rynków niemieckich w ostatnich dniach była również słaba. Zaofiarowanie zboża zarówno krajowego, jak zagranicznego było znaczne, zaś popyt na nie niewielki i skutkiem tego ceny nie mogły pójść w górę: przeciwnie pod wpływem rzeczonych czynników rynki zdradzały tendencyę zniżkową. Młynarze czynili zakupy jedynie na potrzeby bieżące. Na rynkach rosyjskich brakło ożywienia Łagodna temperatura i spadły w niektórych okolicach obfity śnieg poprawiły warunki wzrostu ozimin i osłabiły poprzednie obawy. Jednocześnie zwiększył się dowóz ziarna na targi, ceny jednak nie poprawiły się wobec słabego popytu na wywóz i zmniejszonego zapotrzebowania zboża na potrzeby okolic dotkniętych nieurodzajem. Wyjątek stanowi żyto: zapotrzebowanie tego ziarna do tej pory jest znaczne, choć miejscami już osłabło. Z pszenicą większych obrotów nie dokonywano, aczkolwiek wiadomości z Ameryki, otrzymane ostatnio, wpłynęły korzystnie na ukształtowanie się cen w portach morza Czarnego. Działalność wywozowa Rosyi była w ostatnim tygodniu mniejszą, niż w zaprzeszłym i niedorównała odpowiedniemu tygodniowi roku ubiegłego. Zmniejszył się wywóz wszystkich zbóż, z wyjątkiem kukurydzy, której wywieziono więcej niż w tygodniu zaprzeszłym.

Z izby sądowej.

Lwów 28 lutego.

(„*Dojna krowa jenerała weteranów*".)

Proces o obrazę czci, wytoczony przed sądem przysięgłych przez p. Teichmana, prezesa Towarzystwa weteranów, przeciw p. Breiterowi, redaktorowi *Monitora* zakończył się wczoraj stanowczą klęską p. Teichmana. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli bowiem wszystkiemi głosami winę p. Breitera, na podstawie tego werdyktu zaś trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego, a skazujący p. Teichmana na poniesienie kosztów procesu.

* * *

Stanisławów 28 lutego.

(*Rozszerzanie niemoralnej gazetki*).

Przed tutejszą ławą przysięgłych stanęli dnia 27 lutego br. dwaj bracia Kozłowscy, eksstudenci, oskarżeni o występek z § 316 u. k., popełniony przez rozszerzanie zakazanych gazetek hektografowanych niemoralnej treści. Po przeprowadzonej rozprawie tajnej, której przewodniczył radca p. Turteltaub, wskutek zaprzeczenia winy przez sędziów przysięgłych, uwolnił trybunał oskarżonych.

* * *

Wiedeń 27 lutego.

Przed kilku dniami rozegrał się w sali obrad senatu karnego najwyższego trybunału sprawiedliwości ostatni akt głośnej w swoim czasie sprawy o obrazę czci pięciu Ojców Towarzystwa Jezusowego, popełnioną przez przywódców galicyjskiej socyalnej demokracyi, dra Lehmana, Franciszka Sułczewskiego i Malisza, przez pomieszczenie w *Naprzodzie* ubliżających twierdzeń o OO. Jezuitach w Nowym Sączu. Przewodniczył rozprawie ustnej prezydent senatu Uhle, jako wotanci zasiadali radzcy Bossowski, Lipka, Hofmokl, Zubrzycki, Mutz i Bernaczek. Referował radzca dworu Winnicki. Czynność protokolanta pełnił adjunkt sądowy, dr. Dniestrzański. Bronił oskarżonych adw. dr. Sumper ze Lwowa, w zastępstwie oskarzycieli prywatnych występował adwokat dr. Leopold Caro z Krakowa.

Po zagajeniu rozprawy przez referenta, uzasadniał zażalenie nieważności obrońca, który w długim i gwałtownym wywodzie uderzał na wyrok pierwszej instancyi, podnosząc między innymi, że oskarżyciele prywatni zostali przesłuchani na końcu rozprawy, mimo że przez cały jej ciąg byli obecni w sali. Obrońca nazwał wyrok dowolną improwizacyą, przekręceniem, fabrykacyą stanu faktycznego. W końcu zaś prosił o litość dla podsądnego dra Lehmana.

Zastępca oskarżycieli adwokat dr. Leopold Caro wystąpił przeciw taktyce obrony, usiłującej przed „forum" najwyższego trybunału zawikłać sprawę, której wszystkie ogniwa na rozprawie przed przysięgłymi zostały odnalezione i na jaw wydobyte i na dnie której okazała się zła wola dra Lehmana, wyzyskującego chorobliwą nienawiść Szachnerowej do duchowieństwa katolickiego. Korzystając ze sposobności, raz jeszcze mowca roztoczył przed najwyższym trybunałem obraz całości procesu o którym tak źle informował najwyższą magistraturę sądowniczą obrońca. Odparł mowca wycieczki obrony, skierowane przeciw osobie autora wyroku, przewodniczącego rozprawy przed przysięgłymi, dra Franciszka Bujaka, jednego z najzdolniejszych członków sądownictwa zachodnio-galicyjskiego. Wyrok jest ściśle oparty na wynikach rozprawy. Werdykt odpowiada wymaganiom prawnym. Okoliczność że oskarżyciele prywatni byli obecni podczas rozprawy przed swojem przesłuchaniem, w niczem nie oddziałała szkodliwie na jej wynik dla oskarżonych, gdyż ich przesłuchaniem ustalono tylko ich legitymacyę czynną, to jest stosunek do „Przyjaźni". Ta zaś okoliczność nie zostawała w żadnym związku z zeznaniami świadków. Zresztą przewodniczący jest obowiązany (i to nie pod nieważnością) usunąć z sali tylko tych świadków, którzy od początku jako świadkowie zostali zawezwani.

Trybunał po naradzie wydał orzeczenie, oddalające oskarżonych z ich zażaleniami nieważności. Na posiedzeniu niejawnem, które nastąpiło z kolei, zniżoną została kara aresztu dla dra Lehmana do 6 miesięcy, dla oskarżonego Malisza do 3 miesięcy.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Spokój w Kasie oszczędności. Dzisiaj panuje już w gmachu Kasy oszczędności zupełny spokój, a przypływ i odpływ publiczności odbywa się już w warunkach zupełnie normalnych. P. Namiestnik chcąc dać dobry przykład ludziom posiadającym gotówkę, jak mają przyjść z pomocą nowej Kasie oszczędności, złożył dziś sam na książeczkę Kasy 100.000 koron. Równocześnie inne osoby złożyły w niej 9000 złr. Spodziewamy się, że za tym dobrym przykładem pójdą wszyscy ci, którzy chcą bezpiecznie ulokować swoje oszczędności; a zarazem przyjść z pomocą najpoważniejszej instytucyi finansowej w kraju.

Papież zaniemógł poważnie. Podczas onegdajszego przyjęcia ciała dyplomatycznego z okazyi 21 rocznicy koronacyi papieskiej, uczuł Ojciec św. zmęczenie, dreszcze i kłucie w boku. Lekarz przyboczny Lapponi skonstatował znaczną gorączkę.

Minister dla Galicyi, Adam Jędrzejowicz, przybył dziś o godz. 2 do Lwowa.

Odznaczenie. Dyrektor magazynu tytoniowego we Lwowie p. Aleksander Koeller, przenoszący się w stan spoczynku, otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował starszego geometrę II klasy, Ludwika Lipskiego, starszym geometrą I klasy w VIII randze.

III Koncert gal. Towarzystwa muzycznego za rok 1898/9 odbędzie się w piątek w sali Domu narodnego. W koncercie tym weźmie udział jedna z najlepszych amatorek-śpiewaczek lwowskich, p. Marya Langie, osoba obdarzona ślicznym głosem i wyróżniająca się ogromną inteligencyą muzykalną. Program koncertu obejmuje następujące utwory: 1. W. A. Mozart: Uwertura do opery „Belmont e Constance". 2. G. W. Gluck: Recitativo i arya z „Antigony" — z orkiestrą (p. Marya Langie). 3. M. Bruch: Fantazya szkocka, na skrzypce z orkiestrą (prof, M. Wolfsthal). 4. E. Grieg: a) „Monte Pincio", b) „Łabędź" z orkiestrą p. Marya Langie. 5. R. Wagner: Waldweben, z opery „Siegfried". Początek o godz. pół do 8-mej wieczorem.

Walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczego, odbyte wczoraj pod przewodnictwem dra K. Tchórznickiego, wybrało w miejsce ustępujących 7 członków wydziału pp. dra Karola Engla, Leopolda Hausera, Al. Romualda Lewandowskiego, dra Aleksandra Małaczyńskiego, Jerzego Piwockiego, dra Piotra Stebelskiego i dra Ernesta Tilla. Ze sprawozdania okazuje się, że stan funduszów w roku ubiegłym polepszył się, i w ogóle ruch w Towarzystwie się wzmógł, co wskazuje zwiększona liczba odczytów i pogadanek. Przewodniczący oznajmił, że w najbliższym czasie odbędzie się szereg wykładów i pogadanek z dziedziny ekonomii społecznej, i zaprosił członków do gorliwego zajęcia się temi pogadankami i sekcyą ekonomiczną towarzystwa.

Pan Wolski sprzedaje. *Diło* pisze: Kontraktem kupna i sprzedaży z daty Lwów 17 lutego 1899, legalizowanym u notaryusza Leopolda Kukawskiego do l. 10292, sprzedał p. W. Wolski wszystkie swe nieruchomości w Skolem, stanowiące ciała hipoteczne, objęte wykazami l. 277, 279, 803, 807, 809 i 810 tej gminy, pani Wandzie Młodnickiej, swojej teściowej, za 1000 złr. na jej wyłączną własność, a pani Młodnicka wniosła już do skolskiego sądu dnia 22 lutego pod liczbą tabularną 283 prośbę, aby ją zaintabulowano jako właścicielkę tych ciał tabularnych.

Doniesienie to *Diła* daje bardzo wiele do myślenia.

Nowy organ feminizmu pojawi się w Wiedniu z początkiem marca pod nazwą: *Documente der Frauen*. Będzie to dwutygodnik pod redakcyą pań: Maryi Fickert, Maryi Lang i Róży Mayreder. „Dokumenty kobiet" będą zajmowały się położeniem pracownic i będą dawały wyraz dążeniom kobiety do wyzwolenia, do osobistej wolności i osobistego rozwoju. Ma to być trybuna, której celem stanowcza i odważna walka dla zdobycia kobiecie równouprawnienia socyalnego.

Skargi z nad Seretu. Otrzymaliśmy następujące pismo: Nie da się zaprzeczyć, że gdy szczerze pragnie się popierać tak gospodarskie, jak handlowe i przemysłowe stosunki, niezbędną jest odpowiednia komunikacya. Niema jednak zastosowania ta zasada w naszym powiecie; liczne bowiem miejscowości kompletnie pozbawione są dróg i mostów, należycie urządzonych i konserwowanych (w czem za wzór inne, sąsiednie powiaty służyć mogą) a co więcej, nie posiadamy żadnych absolutnie dojazdów do murowanych gościńców, do których w czasie słoty, oraz jesiennych i wiosennych roztopów, bez narażenia się na dotkliwy i niebezpieczny żywioł i na połamanie powozu i pokaleczenie koni, dostać się niepodobna. Ile to czasu marnuje się przy tak żmudnej jeździe i na jakie szkody i straty jest się narażonym. Są tu wprawdzie pod względem komunikacyi i bezpieczeństwa, lepiej uposażone, uprzywilejowane wsie — lecz do tych, naszych na kresach powiatu położonych, zaliczyć niestety nie można. Nie posiadamy dróg, nie mamy w miejscowościach znanych powszechnie z kradzieży, niepokoju, buty i nietrzeźwości posterunku żandarmeryi, o który tylekrotnie podania bezskutecznie wnoszono; — słowem, zbywa nam na najpierwszych pod względem komunikacyi, bezpieczeństwa i ochrony własności urządzeniach. Dodać jeszcze należy, że posterunek żandarmeryi jest od niektórych wsi o kilkanaście kilometrów oddalony, wskutek czego nieraz się zdarzało, że dopiero po katastrofie i to trzeciego dnia żandarm na miejscu się zjawił.

Ale przecież i z tych kresów płacimy podatki, takie same jak wszyscy: z kresów wzywani jesteśmy nieustannie i jeździmy na urzędowe termina,

na posiedzenia Rady powiatowej i na zgromadzenia różnych Towarzystw; przyczyniamy się zarówno do pomnażania dochodów skarbowych i autonomicznych, wreszcie, tak samo i my potrzebujemy w mieście i okolicy załatwiać interesa nasze. Mamy przeto prawo posiadać dogodności i urządzenia takie same, jakie mają wszyscy ci, których szczęśliwy los bliżej ołtarza, a nie na zapomnianych krańcach powiatu umieścił. Od szeregu lat kołatamy bezowocnie o ulepszenie dróg, a w miejscowościach od obecnych stacyi żandarmeryi zbyt oddalonych, o posterunek miejscowy. Jedno i drugie przy dobrej woli i sprawiedliwem uwzględnieniu stosunków i potrzeb, dałoby się z wszelką łatwością w życie wprowadzić, a po tyloletnich męczarniach, obywaniu się i na każdym punkcie brakach, godziłoby się i nam uzyskać to, co inni bez trudności i przeszkód od dawna już otrzymali. *J W*

Ograniczenie. W Ameryce coraz silniej poczyna objawiać się dążność do zakazu małżeństwa osobom, które ze względu na zdrowie własne i potomstwa, nie powinny związków tych zawierać. W stanie Pensylwania wniesiono projekt ustawy, zabraniającej małżeństwa osobom dotkniętym epilepsyą, gruźlicą i nałogowym opilcom. Tak samo w stanie Texas i w stanie Massachusets nie wolno zawierać małżeństw osobom, które cierpią na podobne choroby, lub też nałogowo oddają się pijaństwu. Wnioski do podobnych ustaw przygotowują także stany Ohio i Maryland.

Laska damska w Anglii. Od czasu, gdy królowa angielska zaczęła z konieczności z powodu podeszłego wieku używać podczas przechadzki laski, wszystkie panie z rodziny królewskiej poszły za jej przykładem, a niektóre z ich lasek są prawdziwemi arcydziełami. Damy z arystokracyi i żony oficerów angielskich naśladują tę modę dworską, skutkiem czego zwyczaj używania lasek przez płeć piękną zaczyna się rozpowszechniać.

Niespodziewana pensya przypadła w udziale Jokai'owi. Znakomity powieściopisarz opowiada, iż otrzymuje obecnie od Austryi pensyę w kwocie 24 złr. rocznie. Gdy w r. 1842 opuścił w wieku młodzieńczym dom rodzicielski, matka jego złożyła w wiedeńskiej kasie pomocy 10 złr. na składany procent, tak, by z biegiem lat utworzył się ztąd kapitalik, któryby stanowił na starość dla syna zapomogę, w razie, gdyby znalazł się w biedzie. Oprócz matki wiedział o tem ojciec chrzestny Jokai'a i oboje wzięli tajemnicę ze sobą do grobu. — Obecnie zaś zarząd owej kasy wykrył, iż owym Maurycym Jokai'em, którego depozytem zawiaduje, jest słynny pisarz, a stwierdziwszy rejentalnie jego tożsamość, przesłała mu kwit udziałowy oraz 48 zł. jako rentę dwuletnią.

Ostatnią nowością w dziedzinie mody męskiej są... gorsety dla mężczyzn. Dotychczas używali tego szczegółu tualety oficerowie, zwłaszcza pruscy, dla których „wysznurowanie" jest szczytem elegancyi. Działo się to jednak pocichutku, w najgłębszej ciszy gabinetów tualetowych. Dziś gorset męski rozzuchwalił się do tego stopnia, iż poważył się przedstawić publiczności angielskiej na wystawie publicznej w Londynie, w West End. Wystawa zawierała około stu gorsetów najrozmaitszych form i barw. Palmę pierwszeństwa przyznano dwom gorsetom, obstalowanym przez jednego z oficerów armii indyjskiej; jedno z tych arcydzieł było uszyte z atłasu różowego, drugie z jedwabiu zieleni Nilu, oba zaś haftowane w blado-błękitne kwiaty lotosu.

Podkowy z aluminium. Dowiadujemy się, że niektórzy hodowcy koni wyścigowych zamierzają zaopatrzyć swe rumaki w świeżo wynalezione podkowy z aluminium. Mają one tę wyższość nad żelaznemi, że są o wiele lżejsze, gdyż tylko zęby mają żelazne lub stalowe, cała zaś podkowa wyrobiona jest z aluminium.

Zmarli. W Mentonie Juljusz Żeleński, syn właściciela dóbr, p. Stanisława Żeleńskiego z Grodkowic, lat 20. — W Krakowie Stanisław Grotowski, emer. urzędnik kopalń w Jaworznie, lat 72. — We Lwowie Karolina z Ochockich br. Lewartowska, lat 70; Helena z Sienna Potworowskich Osiecimska, żona inżyniera, siostra p. Henryka Potworowskiego, właściciela Radczy w Stanisławowskiem.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. +0 R. Bar. 760. Spada. Śnieg.

Piękne za nadobne.

Na raucie u państwa X., dla urozmaicenia wieczoru, panna N. zagrała na arfie. — Znany ze swej złośliwości krasomówca J. po skończonym koncercie podchodzi do panny N. i mówi:

— Pani grasz jak Dawid, ale, choć Dawida nie słyszałem, domyślam się, że grał jeszcze lepiej.

— A pan — odrzekła zarumieniona panienka — mówisz jak Salomon, ale, choć Salomona nie słyszałam, domyślam się, że mówił jeszcze mądrzej.

Dziecię końca wieku.

Franuś powraca ze szkoły:

— Cóż Franiu — zapytuje matka — masz już w szkole przyjaciela?

— Mam, proszę mamusi — odpowie Franio — ale go jeszcze nie cierpię...

W szkole.

Profesor (patrząc na zaplamioną mapę). I któryż to z was Saharę zanieczyścił?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz pierwszy „Na wyżynach", sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego. We czwartek „Rienzi". W piątek „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona. W sobotę po południu „Karyerowicz", komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, wieczorem „Rienzi, ostatni trybun", wielka opera tragiczna w 5 aktach Ryszarda Wagnera.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

Opera. Po świetnym sukcesie artystycznym i kasowym, jaki odniosły na lwowskiej scenie najlepsze opery Ryszarda Wagnera: „Lohengrin" i „Tannhäuser", skorzystała dyrekcya teatru z obecności znakomitego przedstawiciela partyi Wagnerowskich, p. Aleksandra Bandrowskiego i wystawiła wczoraj operę „Rienzi", jedno z początkowych dzieł wielkiego mistrza. Ryszard Wagner powziął zamiar napisania opery „Rienzi" w roku 1837, mając wówczas lat 24, przeczytawszy w Dreznie powieść Bulwera, osnutą na tle tej historycznej postaci. W następnym roku wziął się do pracy, a w Rydze napisał w roku 1839 pierwsze dwa akty „Rienzego". Opuściwszy Rygę z powodu złych stosunków materyalnych, udał się Wagner do Paryża, gdzie dokończył swego dzieła w roku 1840. Po daremnych pertraktacyach z kilkoma teatrami wystawiono nareszcie tę operę po raz pierwszy w Dreznie w październiku r. 1842 pod osobistem kierownictwem kompozytora, a w kilka miesięcy później ujrzał na tej samej scenie „Latający Holender" po raz pierwszy światło kinkietów, opera pisana mniej więcej równocześnie z „Rienzim", lecz artystycznie przerastająca „Rienziego" o całe niebo. Owe pierwsze przedstawienie „Rienzego" odniosło wielki sukces, natomiast ta sama opera odegrana w Berlinie w roku 1847 nie wywarła żadnego wrażenia na publiczności. Mimo to „Rienzi" utrzymał się na repertuarzu niektórych scen aż do dnia dzisiejszego dzięki przedewszystkiem sile żywotnej swego libreta, jego dramatycznej treści i akcyi bardzo zajmującej. Jako kompozycya „Rienzi" stanowi pod każdym względem prawdziwy kontrast do wszystkiego, co dzisiaj uważamy za muzykę Wagnerowską i trudno uwierzyć doprawdy, że dzieło to wyszło z pod pióra twórcy słynnej Trylogii lub Meistersingerów. Nie chodzi tu bowiem o to, że Rienzi nie dorasta w inwencyi i w stylu do wyż wspomianych dzieł, lecz kierunek kompozycyi i cała jej forma stoją wprost w przeciwieństwie z teoryami Wagnera. Są tam ustępy o zakroju czysto włoskim, są napuszyste ensamble o silnej instrumentacyi, pozbawione jednak nieraz głębszego podkładu myśli, jest przytem wiele pięknych pomysłów i melodyj, lecz niezwiązanych ze sobą jak zazwyczaj w dziełach Wagnerowskich owym wielkim duchem artystycznym, świadomym zawsze swego celu, a wszystko to nosi miejscami piętno muzyki Mayerbeerowskiej, to znaczy muzyki mającej na celu li tylko efekt powierzchowny bez głębszej wartości wedle pojęć nowoczesnych.

Z tem wszystkiem partytura Rienzego obfituje w czarująco piękne i porywające ustępy, a geniusz największego z kompozytorów operowych przebija się na każdym kroku, mimo niewłaściwej jemu formy dzieła i porywa częstokroć słuchacza. Do tych ustępów zaliczamy n. p. recitativa Rienzego w pierwszym akcie, i w ogóle prawie całą partyę bohatera opery, jego przemówienie do ludu i modlitwę aktu ostatniego. Tytułowa rola Rienzego jest w tej operze, może bardziej nawet niż w innych, osią około której wszystko się obraca, a jej partyę uposażył kompozytor widocznie z wielką predylekcyą, gdyż najpiękniejsze swe myśli skupił w niej, być może z krzywdą dla innych, nie mniej ważnych postaci. Rienzego słyszeliśmy wczoraj z odpowiedniem skróceniem kilku zbyt długich ensamblów, co wyszło na korzyść całości, należałoby może — o ile się da — skrócić owe tańce gladyatorów, pięknie wykonane, lecz nie przedstawiające jako kompozycya dostatecznej wartości — w ogóle opera, którą Ryszard Wagner uważał za jedno ze słabszych swych dzieł — równie jak przedtem jeszcze napisany „Zakaz miłości" — posiada kilka dyalogów, nużących swą długością, których skrócenie byłoby pożądanem, zwłaszcza, że forma dzieła wyraźnie oddziela jeden ustęp od drugiego, a całość zapewne na streszczeniu nie straci.

Wykonanie Rienzego — jak na nasze stosunki — znakomite pod każdym względem, przeszło nasze oczekiwania i zasługuje na zupełne uznanie. Szczegółowe sprawozdanie o niem podamy po następnem przedstawieniu Rienzego. *Fr. Neuhauser.*

Gal. Tow. kr. ziemskie.

Lwów 1 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu dokonano wyboru wiceprezesa i wybrano nim ponownie na okres sześcioletni p. Stanisława Gniewosza 56 głosami na 67 głosujących. Dyrektorem na następne sześciolecie wybrany został ponownie p Stanisław Żaba 63 głosami na 68 głosujących.

Na wniosek Dyrekcyi uchwaliło zgromadzenie przyznać oficyałowi Towarzystwa Drowi Arturowi Wiktorowi dodatek osobisty 300 zł. rocznie do pobieranej przezeń etatowej płacy 2.400 zł.

Zastępcą dyrektora wybrano jednogłośnie Klemensa hr. Dzieduszyckiego.

Członkiem Rady nadzorczej wybrano p. Leoncyusza Wybranowskiego 66 głosami na 67 głosujących. O mandat drugiego członka Rady nadzorczej musiano głosować dwa razy, przy pierwszem głosowaniu bowiem rozstrzeliły się głosy. P. Julian Kozicki otrzymał 33 głosy, brakował mu zatem jeden głos do absolutnej większości, p. Younga otrzymał 23 głosy, a p Trzecieski 9.

Przy ponownem głosowaniu otrzymał p. Julian Kozicki 47 głosów na 68 głosujących, a zatem wybrany został członkiem Rady nadzorczej.

Zastępcami członków rady nadzorczej wybrano pp. Bronisława Gorczyńskiego i Jana Paygerta. Na wniosek del. Jabłonowskiego uchwalono dać wdowie po członku rady nadzorczej śp. Czesławie Lekszyńskim, będącej w przykrych stosunkach, jednorazową zapomogę w kwocie 500 zł.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Jerzego hr. Borkowskiego, Józefa Męcińskiego, Hermana br. Czecza, Włodzimierza Gniewosza, Stefana Moysę, dra Franciszka Paszkowskiego i Teofila Żurowskiego.

W ten sposób wyczerpano porządek dzienny.

Imieniem zebranych delegatów zabrał głos p. Vivien i wyraził gorące podziękowanie Dyrekcyi za jej wzorową gospodarkę, dzięki której instytucya Towarzystwa kredytowego mimo tak trudnych warunków stale się podnosi i chlubę przynosi krajowi. Podziękował także przewodniczącemu p. Gorayskiemu za wzorowe kierowanie obradami. — Nawzajem p. Gorayski podziękował delegatom za ich gorliwość w pracy około dobra Towarzystwa, poczem zamknął tegoroczne obrady o godzinie pół do 2 w południe.

Najwięcej zainteresowania z całego dzisiejszego zgromadzenia budził wybór wiceprezesa. Powszechnie bowiem było wiadomo, że przeciw ponownemu wyborowi p. Stanisława Gniewosza rozwinięto bardzo ruchliwą agitacyę i chciano na jego miejsce wsunąć osobę całkiem nową, z agendami Towarzystwa kredytowego o tyle tylko obznajomioną, o ile może się z niemi obznajomić delegat raz w roku na dwa dni zjeżdżający do Lwowa na walne zgromadzenie, podczas gdy p. Gniewosz od lat kilkunastu pracuje w Towarzystwie, poświęca mu cały swój czas i dla niego zaniedbuje nawet własne interesa majątkowe.

Z tego też względu wybór ponowny p. Gniewosza uważamy za objaw dodatni, bo byłoby to znamieniem nerwowości społeczeństwa, gdyby ono lubiało bez słusznego powodu, jedynie pod wpływem agitacyi, usuwać z pola ludzi, którzy niezawodne położyli zasługi dla tej lub owej instytucyi, a zastępować ich osobami, dla których piastowanie danego urzędu byłoby zapewne rzeczą wygodną, ale które kwalifikacyą swą bynajmniej nie górują ponad temi, które w sposób bolesny, niezasłużony miałyby być usunięte.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(Z.) Galicyjska nafta stanowiła dziś znów temat ożywionych rozmów na giełdzie. Opowiadano, że tutejszy Anglobank ma do firmy Wolski i Odrzywolski pretensyę w sumie 800.000 złr., tudzież że Zakład kredytowy poniósł w ubiegłym roku dosyć znaczne straty na przedsiębiorstwach naftowych w Galicyi i że głównie temu przypisać należy zmniejszenie się dochodów tego banku o 300.000 złr. i obcięcie dywidendy o 1 złr. I jednej i drugiej pogłosce zaprzeczono oficyalnie jeszcze przed zamknięciem obrotów. Co się tyczy Anglobanku, to istotnie pożyczył on był przed kilku laty pp. Wolskiemu i Odrzywolskiemu sumę 800.000 złr. i ubezpieczył ją na ich kopalniach, atoli dług ten jest już zapłacony. Zapłacili go pp. Wolski i Odrzywolski z pożyczki 1,200.000 złr., którą otrzymali z banku düsseldorfskiego, a tylko prenotacya hipoteczna jeszcze nie jest wykreślona i stąd powstała owa pogłoska. Co się tyczy Zakładu kredytowego, to wprawdzie zaangażował on kilka milionów w przedsiębiorstwach naftowych w Galicyi, atoli zyski lub straty z tego tytułu poniesione nie mogą figurować w tegorocznym budżecie samego Zakładu kredytowego, gdyż interes naftowy prowadzony jest jako odrębne „towarzystwo akcyjne przemysłu naftowego", którego rachunki za rok ubiegły jeszcze nie są zamknięte. Gdyby więc towarzystwo to poniosło jakie straty, to mogłyby one wpłynąć dopiero na przyszłoroczny bilans i przyszłoroczną dywidendę Zakładu kredytowego przez pogorszenie rubryki „zyski z interesów konsorcyalnych." O sprzedaży kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego wciąż mówią dużo w sferach giełdowych, a jako prawdopodobnych nabywców wymieniają Zakład kredytowy, Anglobank, wreszcie bank düsseldorfski. Ten ostatni bank stoi w ścisłych stosunkach z tutejszym Bank-Vereinem i zapewne tylko za pośrednictwem tego banku i w spółce z nim zrobiłby ten interes. Na każdy sposób to nie ulega wątpliwości, że ktokolwiek nabędzie te kopalnie, poprzednio stworzy spółkę akcyjną dla tego interesu i że cena kupna zapłacona zostanie nie gotówką, ale akcyami tego zawiązać się mającego towarzystwa. Od tego więc, jaki będzie kurs tych akcyj i czy dotychczasowa pomyślna konstelacya na targu walorów przemysłowych, a zwłaszcza naftowych, utrzyma się, zależeć będzie, ile lwowska Kasa oszczędności wydobędzie od tych dłużników. Najkorzystniej byłoby, gdyby to nowe towarzystwo akcyjne powstało pod patronatem jakiegoś potężnego banku wiedeńskiego, mającego wpływ na giełdę, np. Zakładu kredytowego, bo wtedy bank ten we własnym interesie starałby się o podtrzymanie kursu akcyi tego nowego towarzystwa. Düsseldorfski bank byłby w pozycyi o wiele gorszej.

Kurs akcyi bankowych obniżył się dziś, a także na targu rent przeważała zniżka. Natomiast ożywił się bardzo targ walorów kolejowych. Kupowano zwłaszcza akcye tych kolei, na których odbywa się transport węgla, a więc w pierwszym rzędzie kolei czeskich i Statsbahnu. Zapotrzebowanie węgla jest bowiem ogromne, a kopalnie czeskie eksportują go w znacznych ilościach do Niemiec.— Obaj ministrowie bułgarscy Naczowicz i Tenew wyjechali byli stąd z końcem ubiegłego tygodnia do Berlina i próbowali w tamtejszych bankach uzyskać pożyczkę, której rząd sofijski koniecznie potrzebuje, atoli jak donoszą z Berlina misya ich kompletnie się nie powiodła. Wracają więc ci panowie w piątek znów do Wiednia na konferencyę z dyrekcyą Landerbanku i reprezentantami skoalizowanych z nim dla tej sprawy banków paryskich. Zdaje się, że teraźniejszą pożyczkę udzielą te banki Bułgaryi tylko pod bardzo uciążliwymi warunkami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·60, węgierskie 399·—, Anglobanki 158·—, Uniony 322·50, Bankvereiny 279·25, Landerbanki 247·75, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 293·60, Elbethale 257·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·35, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble 1·27¹/₁.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 1-go marca 1899.

Usposobienie co do pszenicy lepsze, a wobec lokalnych potrzeb ceny u nas prawie wszędzie jednakowe. Na żyta popyt bardzo słaby, jęczmień zbytu prawie nie ma. — Reszta produktów bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9·25 do 975, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·— do 7·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·75, jęczmień browarniany 6·50 do 7·75, rzepak 11·— do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·50 do 6·—, bobik 5·25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa na termina 5·30 do 5·80, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 85·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·50 do 15·75, spirytus na termina 16·50 do 17·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 28 lutego.

Z powodu słabego odbytu na mąkę, młyny zachowują bez przerwy tę samą niechęć do kupna, lecz zaofiarowanie pomimo to nie wzmaga się i ceny stale się trzymają. Zwłaszcza czerwonej celnej pszenicy bardzo mało się pojawia i za taką żądano dzisiaj o 10—15 centów drożej. Żyto napotyka dość łatwy odbyt po cenach dotychczasowych. Obroty w jęczmieniu bardzo słabe i odpowiednio do tego ceny słabo się trzymają. Cena owsa niezmieniona.

Płacono: pszenicę białą od 9·10—9.55, czerwoną 9.20 do 9.80 złr., żółtą 9.10 do 9.65 złr., żyto 8·00 do 8.50 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·50 złr., na krupy 6.25 do 6.50 zł., owies 6.30 do 6.60, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do — — zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu

Telegramy „Przeglądu".

Praga 1 marca. Dr Herold wygłosił w Nowym Benatku (Neu Benatek) mowę o sytuacyi politycznej. Przyznał, że rząd mógłby jeszcze raz zwołać Radę państwa i spróbować, czy parlament będzie zdolnym do pracy, ale próba taka nie miałaby prawie żadnych widoków powodzenia. Rząd musi więc energicznie wystąpić przeciw Niemcom i bądź pośrednio, bądź bezpośrednio skłonić ich do zmiany obecnego stanowiska. Jeszcze jeden środek, jakiegoby się rząd mógł chwycić, to droga porozumienia, — jednakże wobec bezowocności prób dotychczasowych, Czesi mogą sobie tylko życzyć, żeby rząd przystąpił wreszcie do rekonstrukcyi konstytucyi i żeby punkt ciężkości przeniósł z parlamentu do sejmów. Posłowie czescy muszą dołożyć starań, aby dla tej idei nietylko znaleźć sojuszników, lecz aby pozyskać dla niej także najwyższe czynniki w państwie. Jeżeli sprawa rozstrzygnie się przeciw Czechom, to Czesi będą wiedzieli, co im uczynić wypadnie, nikt więc nie potrzebuje ich teraz już popychać do opozycyi.

Paryż 1 marca. Senat wczoraj zakończył dyskusyę ogólną nad projektem ustawy, przekazującej sprawy rewizyjne połączonym 3 izbom trybunału kasacyjnego. Senator Tillaye, broniąc przedłożenia, między innemi odparł nieuzasadnione ataki na armię, wskazując na dzielne zachowanie się generała Rogeta w dzień pogrzebu Faura. Minister sprawiedliwości Lebret oznajmił, że w razie przyjęcia projektu, postępowanie wobec kompletnego Trybunału będzie jawne; niezawodnie więc przyczyni się ta nowa ustawa do uspokojenia opinii kraju. Prezes gabinetu Dupuy podniósł, że w Izbie deputowanych republikańska większość przyjęła przedłożenie. Jest to dowód, że rząd idzie za głosem zwolenników rzeczypospolitej, a nie daje posłuchu pewnym grupom i ligom; raczej przeciwnicy jego zasługują na ten zarzut (Wrzawa, zaprzeczenia). Cały materyał śledczy będzie drukowany, gdyż rząd chce, by zapadł wyrok taki, przed którym ugięliby się wszyscy, prócz kilku „buntujących się błaznów". W końcu p. Dupuy stawia kwestyę zaufania. Senator Waldeck-Rousseau przemawia przeciw przedłożeniu, gdyż po połączeniu izb trybunału nie ustanie i tak walka przeciw Izbie karnej. Mówca protestuje przeciw łączeniu polityki ze sprawiedliwością.

Ostatecznie senat uchwalił większością 155 głosów przeciw 125 przejść do dyskusyi szczegółowej.

Berlin 1 marca. W parlamencie niemieckim w odpowiedzi na interpelacyę p. Hassego w sprawie obecności konsula niemieckiego w Pradze na balu czeskim oświadczył sekretarz stanu Bulow, że konsul niemiecki ma oczywiście przestrzegać interesów swego państwa i nie powinien obrażać narodowych uczuć Niemców, dlategoteż winien być w postępowaniu swem nader przezorny, aby nie zwrócić na siebie choćby nawet pozorów podejrzenia, jakoby w wewnętrznych walkach austryackich stawał po stronie któregokolwiek z przeciwników. Bulow nadmienił atoli, że konsul niemiecki w Pradze natychmiast usprawiedliwił się z zarzuconego mu faktu.

Wiedeń 1 marca. Na wczorajszem rocznem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego uchwalono zwrócić się do rządu z prośbą o mianowanie i ustanawianie referentów dla spraw rolniczych zarówno w ambasadach zagranicą jak i przy władzach politycznych.

Paryż 1 marca. Jak zapewnia *Rappel*, rewizya, dokonana u Buffeta, zastępcy ks. orleańskiego w Paryżu, stwierdziła, że istniało sprzysiężenie orleanistyczne i że zamach stanu miał być wykonany przez pewnego jenerała, pozostającego w czynnej służbie. Czekano tylko chwili, kiedy jenerał ten zostanie zamianowany ministrem wojny. *Journal* donosi, że między skonfiskowanemi papierami znaleziono listę osób, które w danej chwili miały zastąpić obecnych prefektów i innych funkcyonaryuszy państwowych. Także *Figaro* twierdzi, że w skonfiskowanych papierach znalazł się szczegółowo opracowany plan zamachu, ułożonego przez zwolenników ks. Orleańskiego, który na dany znak przybyć miał do Paryża.

Paryż 1 marca. Deroulede był przez sędziego śledczego Pasques od południa do 7 wieczorem przesłuchiwany. Przesłuchanie zmierzało do tego, aby się dowiedzieć, czy Deroulede popełnił swój czyn pod wpływem nagłego postanowienia — czy też oddawna go przygotował.

Berlin 1 marca. W komisyi budżetowej parlamentu oświadczył sekretarz stanu Bülow, że rządy Niemiec i Anglii porozumiały się w tym duchu, aby niemiecko-angielska umowa na razie co do szczegółów zachowaną była w tajemnicy. Na temże posiedzeniu Bülow potwierdził, że konferencya dla rozbrojenia odbędzie się w Haadze. Zaproszenia prawdopodobnie wkrótce już zostaną rozesłane, jakkolwiek termin konferencyi nie jest jeszcze dokładnie oznaczony.

Co do ostatnich zajść w Tientsin, sekretarz stanu oznajmił, że polecono już niemieckiemu ambasadorowi w Pekinie zwrócić uwagę rządu chińskiego na to, że w razie, gdyby podobne zajścia się powtórzyły, Niemcy byłyby zmuszone przedsięwziąć ostre zarządzenia, coby mogło mieć konsekwencye nieprzyjemne. Niemcy wprawdzie nie chcą mięszać się do wewnętrznych spraw chińskich, są jednak obowiązane bronić życia i mienia swoich poddanych.

Berlin 1 marca. Dziennik paryski *Liberté* jak wiadomo ogłosił rozmowę jednego z swych współpracowników z ks. Radziwiłłem, który był w zastępstwie cesarza Wilhelma w Paryżu na pogrzebie Faura. W rozmowie tej między innemi miał także ks. Radziwiłł użyć ostrego zwrotu przeciw Stanom Zjednoczonym Ameryki półn. Otóż na wyraźne zapytanie berlińskiego przedstawiciela *New York Heralda* ks. Radziwiłł zapewnił, że nie miał wcale pojęcia, iż rozmawiał z współpracownikiem *Liberté* i że nie użył ani jednego słowa, któreby miało znaczenie nieprzyjazne dla Stanów Zjednoczonych. Ks. Radziwił oświadczył, iż w ogóle nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za artykuł dziennika paryskiego.

Paryż 1 marca. Buffet, zastępca ks. Orleańskiego w Paryżu oświadczył wobec redaktora *Journal*, że nigdy nie istniało żadne formalne sprzysiężenie orleanistyczne i że policya nie znalazła żadnych kompromitujących dokumentów. Buffet zapewnił pod słowem honoru, że partya orleanistyczna nie zwracała się nigdy do żadnego polityka francuskiego, ani osobistości wojskowej z prośbą, aby przedsięwzięli kroki na korzyść ks. Orleańskiego. Buffet przyznał jednak, iż w razie wybuchu niepokojów w Paryżu ks. Orleański gotów jest z nich skorzystać.

Rzym 1 marca. „Ajencya Stefaniego" donosi, iż w kołach oficyalnych zaprzeczają, jakoby niedyspozycya Papieża miała poważny charakter. Zapewniają również, że Papież wczoraj o 11 wieczorem wstał, jednakowoż przybocznemu lekarzowi Lapponiemu udało się nakłonić go, aby się znowu położył do łóżka; lekarz bowiem skonstatował gorączkę, ogólne przeziębienie i powiększenie śledziony. Sekretarz stanu Papieża kardynał Rampolla odwiedził Papieża kilka razy. Potwierdza się wiadomość, że audyencye, naznaczone na 1 i 2 marca, zostały odwołane. Kardynał Rampolla nie odwołał zaproszeń na dyplomatyczne przyjęcie na 2 marca. — Dzienniki katolickie zachowują w tej sprawie milczenie.

Budapeszt 1 marca. Dziś przy przepełnionej sali odbyło się posiedzenie sejmu węgierskiego, na którem przedstawił się izbie nowy gabinet Kolomana Szella. Byłego prezydenta ministra br. Banffy'ego na tem posiedzeniu nie było. Posiedzenie otworzył o godz pół do jedenastej prezydent po starszeństwie Madaras, poczem zweryfikowano protokół z poprzedniego posiedzenia. Nastąpiły enuncyacye nowego gabinetu i przywódców poszczególnych stronnictw.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 marca. JE. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. W. hr. Łoś z Żyznowa. J. ks. Puzyna z Narola. E. Micewski z Tuczemp. S. Wybranowscy z Kimirza. Dyr. G. Romer z Krakowa. S. Lewandowski z Bełzca. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. M. Ehrenpreiss, dr. L. Horowitz i J. Bober z Krakowa. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza. J. hr. Badeni z Podsadek. A. hr. Potocki z Osowca.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 marca. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. K. Denker z Strzelisk. E. Axelrad z Tereschen. S. Komornicki z Zawadki. K. Gizowski z Przemyśla. J. T. Szołayski z Temeszwaru. Z. Preck z Pantałowiec. F. Skarzyński z Szwejkowa. J. Słonecki z Zadarowa.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia K. Traczewski i P. Krzyżanowski z Hinowic. P. Komornicki z Równego. St. Lgocki z Ubrzesza. P. Turnau i L. Parnesowie z Wiednia. P. Niwicki z Bortnik. M. Artwiński z Kliszowa. A. Abgarowicz z Bratyszowa. Z. Younga z Lipowiec. K. Winnicki z Turad· Z. Lewakowski z Sanoka. P. Brzozowski z Kosmacza. Dr. Seinfeld z Krakowa. Wł. Bukojemski z Jasła. H. Czaykowski z Bobrki. St. Kędzierski z Mereszczowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 1 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·25 do 313·25. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 400 zł. w. a. 380 — do 390·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 – do 212 –. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 202·00 do 205·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Bankn kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.70 do 98·40, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·70 do 99·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·70 do 98·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 28 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 126·25—126·75. Tendencya spokojna.

Berlin 28 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·—. Spirytus 40·90.

Paryż 28 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·17. Mąka na miesiąc bieżący 43·95.

Frankfurt 1 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Austryackie kredyty 232·90; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 204·10; laura 000·00;

19)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Kompromitacyi się nie boję, gdyż o żadnem małżeństwie nie myślę, a przytem, pani de Salazie, jako najbliższemu swemu przyjacielowi, udzieli mi niewątpliwie informacyi, o które twojej kuzynce tak chodzi. Wszystko składa się jak najlepiej.

— Jesteś więc zadowolony ze swego położenia? — pytał drwiąco paweł de Ponteroix.

— Zadowolony?... tak i nie. Gdybym je mógł zmienić...

— Czy zmieniłbyś je?

— Nie ręczę. Lecz stało się i nie warto zastanawiać się nad niedogodnościami takiej sytuacyi. Położę jej koniec, skoro tylko zechcę; to pewna, że do dłuższego stosunku nie przyjdzie.

— Życzę ci tego najmocniej. A teraz daj mi dobrą radę. Postanowiłem nie wchodzić w sprawy Stefanii.

— Cóż nazywasz jej sprawami?

— Projekta czyli raczej mrzonki. Wiem, że nie daruje mi nigdy, że nie podzielam tych przywidzeń i ręki mi nie odda. Jak sądzisz, czy nie lepiej byłoby, uprzedzając jej pragnienia, oświadczyć babce, że zrzekam się mojej kandydatury?

— Sądzę, że byłoby to wielkie głupstwo, jeśli notabene nie masz innego małżeństwa na widoku.

— O! bynajmniej! Nie mógłbym znaleźć odpowiedniejszej żony od Stefanii, lecz wstrętne mi są wszelkie sytuacye fałszywe i dla wyjścia z tej, w której się znajduję, zdecydowany jestem opuścić Paryż. Przepędzę zimę we Włoszech. Po moim powrocie, zobaczymy.

— Po twoim powrocie panna de Roscauval nie zechce na ciebie patrzeć.

— Ależ ona i teraz nie patrzy.

— Naraziłeś się na jej niezadowolenie, lecz łatwoby ci było do łask powrócić. Wskazałem drogę i gotów jestem ci dopomódz. Namyśl się dobrze, zanim spalisz mosty za sobą.

Przyjaciele przeszli ulicę du Bac i doszli na róg ulicy Commaille, gdzie mieszkał Paweł.

— Namyśliłem się już. Pojadę, lecz wpierw chciałbym się z tobą zobaczyć — rzekł Ponteroix.

— Więc mnie tu porzucasz?

— Daruj. Potrzebuję samotności.

— Jak chcesz — odparł chłodno Jakób.

Przyjaciele rozeszli się, nie uścisnąwszy się nawet za ręce.

Gouville był oburzony.

— Taka to ludzka wdzięczność! — biadał — kuzynka jego jest śliczna, bogata i o ile mi się zdaje, bardzo mi przychylna. Gdybym tylko chciał, mógłbym zająć jego miejsce... lecz byłoby to brzydko. Paweł wie dobrze, że tego się nie dopuszczę i zamiast mi podziękować, odwraca się do mnie plecami. Ten chłopiec to istna zagadka! Nie myślę wszelako jej rozwiązywać. Mam co lepszego do roboty. Muszę dziś jeszcze rozmówić się z Carmeną i wyświetlić tysiąc rzeczy, zupełnie mi niezrozumiałych

IV.

Jakób de Gouville był zatem szczęśliwym kochankiem pani de Salazie.

Zapisanem było widocznie w księdze przeznaczeń, że losy zbliżą ich i połączą.

Zapatrywania ich na miłość-kaprys były jednakie, oboje nie myśleli analizować swych uczuć. Wystarczało im, że należą do siebie.

Zaraz przy pierwszej rozmowie w ogrodzie zrozumieli się doskonale

Kreolka nie wymagała od swego kochanka więcej, niż sama dać mu mogła i chciała.

Związek ich, w którem serce nie odgrywało żadnej roli, miał trwać póty, póki obojgu nie zaciąży. Wówczas rozejdą się bez gwałtownych przejść, bez żalu i rozpaczy.

Daleko jednak było jeszcze do owego nieuniknionego rozwiązania.

Młoda para myślała jeno o używaniu wszelkich słodyczy stosunku, opartego na namiętności wyłącznie.

Jakób zapomniał już o anamickim cymbaliście, nie troszczył się o barona d'Ambre, a jeszcze mniej o kapitalistę Cimaise i szewca Biraulas.

Hrabina nie wspominała mu już o wyspie św. Maurycego, o kapitanie „Hermiony", ani o Pawle de Ponteroix.

Oboje puścili przeszłość w niepamięć, a o przyszłość nie frasowali się wcale.

Pochłaniała ich chwila obecna.

Żaden natręt nie przerywał słodkiego ich sam na sam w pałacyku przy alei Klébera.

Strzegli go służący hrabiny, a zwłaszcza mulatka Cora, wtajemniczona w miłosny stosunek swej pani.

Od chwili zawiązania go, Jakób nie pokazywał się w klubie, dobrze na tem wychodząc, gdyż zaoszczędzał pieniędzy.

Wizyta u pani de Valmondois po raz pierwszy przerwała słodką ich samotność.

Całe niemal popołudnie zeszło Jakóbowi przy ulicy Babylone.

Przybywszy na aleję Klébera, otrzymał wiadomość, iż hrabina wyszła do miasta w interesach.

Panna służąca, uwiadamiając go o tem, dodała, iż pani de Salazie oczekiwać go będzie nazajutrz o drugiej i że prosi, aby jej towarzyszył na wyścigi w Longchamps.

Dotychczas Gouville nie pokazywał się jeszcze tak zwanemu „tout Paris" przy boku pięknej kreolki, a ponieważ perspektywa uśmiechała mu się bardzo, postanowił więc stawić się akuratnie o wyznaczonej godzinie.

Tymczasem wolnego dnia użył na obrachunek sumienia i przekonał się, że nie jest wcale zazdrosnym o swoją przyjaciółkę.

Spożywając samotnie obiad na Polach Elizejskich, ani razu się nie zafrasował o to: kim jest piękna hrabina.

Po wykwintnym posiłku, oblanym butelką szampana i hygienicznej przechadzce, Jakób spał doskonale, śniąc o Stefanii.

Nazajutrz obraz jej zatarł się w pamięci młodzieńca, postanawiał jednak, spełniając tajemne jej życzenie, zasięgnąć u pani de Salazie wiadomości o ostatniej podróży kapitana i jego pobycie na wyspie św. Maurycego.

Spożywszy obfite śniadanie, Jakób wziął fiakra (przypuszczał bowiem, że hrabina zechce pojechać na wyścigi ekwipażem własnym) i kazał się zawieść na aleję Klébera.

Wielkie było jego zdziwienie, gdy stanąwszy przed pałacykiem o trzy kwadranse na drugą, ujrzał hrabinę, siedzącą już w powozie.

Lokaj zamykał właśnie drzwiczki.

Gouville podbiegł ku nim, lecz doznał bardzo chłodnego przyjęcia.

— Gdybyś pan był przybył o minutę później, nie zastałbyś mnie już — rzekła tonem ostrym.

— Kara ta spotkałaby mnie najniesłuszniej i najniespodziewaniej — odparł Gouville z pokorą — gdyż nie ja się spóźniłem, lecz pani przyspieszyłaś odjazd.

— Wyłożysz mi to pan w drodze — rzekła jeszcze chłodniej. — Siadaj, proszę.

I zwracając się do służącego:

— Każ jechać Janowi przez Lasek Buloński — dodała.

Kareta pomknęła w stronę Łuku Zwycięstwa.

— Niema jeszcze drugiej, kochana Carmeno — mówił Gouville, ujmując hrabinę za rękę, którą mu wysunęła z dłoni.

— Dlaczego nie przyszedłeś wczoraj? — spytała.

— Byłem, lecz nie zastałem cię w domu.

— Nie wychodziłam przez cały dzień, oczekując na ciebie. Któż cię zatrzymał, jeśli wolno wiedzieć?

— Ostrożnie, bo gotów jestem przypuścić, żeś zazdrosna.

— Zazdrość, mój drogi, chodzi zawsze w parze z miłością. Czyżeś na tyle zarozumiałym, abyś sądził, że się w tobie kocham?

— Mam nadzieję, że tak nie jest — odparł śmiejąc się Gouville — i nie pochlebiam sobie wcale, abym zdolen był stopić lody twojego serca. Lecz po cóż w takim razie te indagacye? Co do mnie, nie ośmieliłbym się pytać, gdzie przepędziłaś dzień wczorajszy.

— Wszelkie pytania byłyby nadaremne. A jeśli sama ci je zadaję, to tylko dlatego, że dałeś mi na siebie czekać. Nie jestem przyzwyczajona do tego.

— Co za mucha ugryzła ją dzisiaj? — myślał Gouville. — Czyżby chciała już zrywać? Tak prędko!

Hrabina wsunęła się w przeciwny kąt karety i udawała, że patrzy przez okno.

Jakób pozwalał jej się dąsać; wiedział z doświadczenia, że jest to najlepszy środek na uspokojenie kobiet, których gniew trawi się sam w sobie i gaśnie w braku podniety.

Lecz dzień źle się zapowiadał.

(Ciąg dalszy nastąpi(.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.